

Krakowskie Zakłady Produkcji Części Zamiennych Maszyn Budowlanych „ZREMB” należą do grupy krakowskich zakładów, wyróżnionych w roku 1972 dyplomami uznania przez KC PZPR i Prezydium Rządu. Na zdjęciu grupa przodujących pracowników z wydziału odlewów. Fot. W. Klag

Prezydent G. Pompidou zakończył wizytę w ZSRR

Dalsze pogłębienie stosunków radziecko-francuskich

Ogłoszenie wspólnego komunikatu

MOSKWA (PAP)

Na zaproszenie sekretarza generalnego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, członka Prezydium Rady Najwyższej ZSRR L. Breżniewa, prezydent Republiki Francuskiej Georges Pompidou złożył w dniach 11-12 stycznia 1973 r. nieoficjalną wizytę w Związku Radzieckim. Wizyta w całości poświęcona była rozmowom roboczym.

Rozmowy — jak głosi opublikowany na ich zakończenie komunikat — przebiegały w atmosferze zaufania i wzajemnego zrozumienia, zgodnej ze szczególnym charakterem stosunków przyjaźni i szacunku między narodami Związku Radzieckiego i Francji.

L. Breżniew i G. Pompidou omówili węzłowe problemy międzynarodowe, dokonali wymiany poglądów na rozwój stosunków między ZSRR a Francją oraz na możliwości pogłębienia tych stosunków w różnych dziedzinach.

L. Breżniew i G. Pompidou szczególną uwagę poświęcili rozwojowi sytuacji w Europie. Dali oni wyraz swemu zadowoleniu z podpisania układu o podstawach stosunków między rządami NRD i NRF.

Podkreślając raz jeszcze doniosłe znaczenie, jakie ZSRR i Francja przywiązują do ogólnoeuropejskiej konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy, strony deklarują swe zdecydowanie uczynienia wszystkiego, co leży w ich mocy, aby wielostronne konsultacje przygotowane w Helsinkach szybko doprowadziły do osiągnięcia ogólnego porozumienia i aby sama konferencja zwołana została w ciągu najbliższych miesięcy.

L. Breżniew i G. Pompidou wyrażają głębokie zaniepokojenie kontynuacją wojny i obecnej interwencji w Indochinach oraz zweekaniem z politycznym uregulowaniem konfliktu. Uczestnicy spotkania osiągnęli porozumienie co do tego, że ZSRR i Francja nadal dokładać będą wysiłków w celu przyczynienia się do jak najszybszego politycznego rozwiązania problemu wietnamskiego.

Związek Radziecki i Francja wyrażają głębokie zaniepokojenie tym, że sytuacja na Bliskim Wschodzie nadal pozostaje niebezpieczna. Oświadczają raz jeszcze, że należy wcielić w życie rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ z 22 listopada 1967 r.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Przedstawiciele bratnich partii u E. Gierka

WARSZAWA (PAP)

12 bm. sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął przebywającego w Polsce członka Prezydium, sekretarza KC KPCZ Vasilę Bilaka.

Vasil Bilak przebywał w dniach 11-12 bm. na zaproszenie KC PZPR w Warszawie z przyjacielską wizytą.

12 bm. — w trzecim dniu pobytu w Polsce delegacji KC SED i sekretarza KC PZPR Edward Gierka przyjął przewodniczącego delegacji, członka Biura Politycznego, sekretarza KC SED Wenera Lamberza.

Rozmowy, które przebiegały w serdecznej i przyjacielskiej atmosferze, dotyczyły problemów dalszego pogłębienia współpracy pomiędzy PZPR a KPCZ i SED.

Trzeci dzień wizyty P. Jaroszewicza w Indiach

Zakończenie rozmów polsko-indyjskich

I. Gandhi zaproszona do Polski ♦ W przyszłym tygodniu

— ogłoszenie deklaracji o przyjaźni i współpracy

DELHI (PAP)

W piątek w trzecim dniu wizyty premiera P. Jaroszewicza w Indiach zakończyły się oficjalne rozmowy polsko-indyjskie. W Delhi zakomunikowano że na zakończenie wizyty, w przyszłym tygodniu, ogłoszona zostanie polsko-indyjska deklaracja o przyjaźni i współpracy. Piotr Jaroszewicz zaprosił premiera Indii, Indirę Gandhi, do odwiedzenia Polski. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem. W obecności obydwu premierów ministrowie: T. Olechowski i L. N. Mishra podpisali protokół handlowy zapowiadający podwojenie obrotów towarowych w ciągu najbliższych trzech lat. Podpisano również protokół o wynikach roz-

mów na temat długofalowej współpracy ekonomiczno-handlowej. Wieczorem premier Jaroszewicz z małżonką wydalł obiad na cześć premiera Indii, Indiry Gandhi.

Podpisany w piątek protokół handlowy na lata 1973-75 zakłada, że wzajemne obroty towarowe wzrosną z około 100 milionów dolarów w roku 1972 do około 200 milionów dolarów w r. 1975.

Rozmowy na temat rozwoju długofalowej współpracy ekonomicznej przeprowadziły w dniach 4-10 bm. delegacje gospodarze obu stron. Na ich czele stali zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania Henryk Kisiel oraz indyjski minister gór-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

MAGAZYN

SOBOTA, NIEDZIELA
13, 14 I 1973 r.
Nr 11 (7735)
ROK XXV
CENA 1 ZŁ
Nakł. 363.771

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA

Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

P o nocach mi się śni „Wesele” Andrzeja Wajdy. Straszny i urzusa. Gdy się budzę nie umiem o tym filmie powiedzieć ni słowa choć jest to film o Polsce. Dlaczego? Nie wiem. Być może o Polsce łatwiej śnić niż mówić. Taką już mamy tradycję.

Redaktor Mazan natomiast (szef „Kroniki” TV) co noc śni o córce. W dzień zatłwiał tysiące konkretnych spraw. U nas nie tylko życie ale i redagowanie polega na niekończącym się „zatławianiu”.

Raz trzeba zatłwić dyrektora, innym razem długopis do redakcji. Skrytykowany dyrektor zatłwiał z kolei Mazana tam gdzie trzeba i tak w kółko Macieju. A „Kronika” idzie co dzień. Próbował więc Mazan z pomocą Pilarza zatłwić wódkę w ciwarkach w ramach działalności „Klubu konsumenta” (hasło —

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

SEN

AGNIESZCE

ciwarka na łebka) nie udało się. Odkręcał decyzję o wycofaniu ze stacji żółtej benzyny — udało się. Chwalił Boga. Ciągły hazard. A po nocach śniła mu się córka. Mnie w dalszym ciągu śniło się „Wesele”. Alści nocy pewnej gdy ja śniłem o niemożności Mazan miał sen niebywale konstruktywny, powiedziałbym nawet, że był to sen państwotwotwórczy.

Oto śni się redaktorowi, że małżonka jego wyszła z domu w stanie biogostawionym a wróciła z... synem! Tak marzył o córce!!! Wściekł się szef „Kroniki” TV na stą polowicę i krzyknął.

— Miała być córka, sto razy ci to mówiłem. Redaktorowa Mazanowa (podległa mu również służbowo) odrzekła ze skruchą:

— Zabrakło córek, nie się nie dabo zrobić. Redaktor złapał syna w pół, trzasnął drzwiami i krzyknął:

— Ja ci pokażę, że wszystko się da zatłwić, trzeba tylko chcieć i umieć. — Ja Mazan bym tego nie zatłwił, to skandal żeby zabrakło córek.

Biegł więc Mazan w stronę miasta. Dorwał się do telefonów, zagrzmiał tu, tam poprosił, odnalazł wpływowych przyjaciół i co? No i zatłwił. Przyniósł do domu piękną córkę.

— Ostatnia była na składzie powiedział z dumą... i obudził się spocony.

Przytoczyłem ten sen redaktora po to, by nikt nie upadł na duchu. Ten sen świadczy o tym, że jak się chce to można również śnić konstruktywnie. Ten sen redaktora Mazana stawia pod znakiem zapytania pesymistyczną filozofię „Wesela”. Jasno i niezbicie udowadnia, że sen optymistyczny krzepi i mobilizuje. Należałoby się wobec tego zastanowić nad sensownym zaprogramowaniem snów naszych obywateli. Zdarza się bowiem, że przychodzi taki jeden z drugim do pracy i nie tylko rozkłada ręce bezradnie zamiast brać się do roboty i jasno patrzeć w przyszłość. Są to niewątpliwie wpływy złych, czarnych i dusznych snów. Należy z nimi walczyć. Należy czarne sny wyrugować z użytkiem dla społeczeństwa.

Niniejszym więc składam samokrytykę za swoje sny. Na swoją obronę mam tylko to, że są to sny ode mnie niezależne. Ale to oczywiście nie usprawiedliwia mnie do końca. Jeśli bowiem jeden umie śnić konstruktywnie to niby dlaczego inny w czasie snu popada w pesymizm?

PS. Redaktorowi Mazanowi w nagrodę za konstruktywne w treści i optymistyczne w formie sny urodziła się wczoraj córka Agnieszka ma na imię.

WĘ-
DRÓWKI
do
ZIEMI
zwykłej

Adam
Ogorzałek

TWÓRCA I JEGO ŚWIAT

POD KRYSZTAŁOWYMI ŚWIECZNIKAMI PAŁACU POD BARANAMI SPORA GROMADKA LUDZI CZEKA NA KRAKOWIANINA, WIELOKROC NAGRADZANEGO, LAUREATA ROZLICZNYCH KONKURSORW RADIOWYCH.

Na niewielkim podwyższeniu znajduje miejsce człowiek w średnim wieku, szczupły, o ascetycznej twarzy i żywych oczach ukrytych za okularami. W epoce, w której wtele spowolniało, staniało, uprawia rodzaj twórczości pozornie starswieckiej. Chodzi wśród ludzi z mikrofonem, nagrywa ich głosy, okrasza skąpym komentarzem, a następnie tak to montuje, że trudno powiedzieć z czym obujemy: z reportażem, nowelką czy z teatrem radiowym?

Sam powiada, że taśma magnetofonowa jest dla niego kartką papieru, a mikrofon — olówkiem. Do przesady skrajne to wyznaczenie człowieka, który ożywia ogromne przestrzenie wyobraźni i każe nam patrzeć na świat przez... ucho.

Jak on to robi, że przyzwyczajeni do filmu panoramicznego, telewizji, fotografii, plastyki, dajemy się prowadzić po krajozrazach nie dotkniętych okiem? Jakże sztuczki stosuje ten tropiciel autentyki, iż bezwolni pozwalamy się zabrać na kolejną wyprawę w nieznaną?

KIM JEST? Pisarzem, socjologiem, dziennikarzem, psychologiem, filmowcem? A może wszystkim po trosze? A może bystrym, inteligentnym partnerem autentycznego życia?

Na pewno jest człowiekiem, który zrobił niezwykły użytek z tej zdobyczy cywilizacji, jaką jest mikrofon i taśma magnetofonowa.

Pochylając się nad magnetofonem Jacek Stwora mówi do swoich słuchaczy:

— Zaprezentuję państwu fragmenty świata, który jest pół prawdą a pół nieprawdą. Jestem starym krakowianinem, mającym jak każdy krakowianin, wtele wspomnień związanych z tym niepowtarzalnym klimatem miasta, jestem żarzonym miejscem urodzenia. Chcę pokazać dzisiaj dzielnicę Krakowa, której nie ma, ale która równocześnie jest. Ona istnieje w naszym wyobrażeniu. Powiedźcie Państwo, czy bardzo się mylą tak właśnie sądząc?

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)



Jugosłowiańskie przedsiębiorstwo Mostogradnja z Belgradu ukończyło budowę mostu kolejowego nad rzeką Mała w okręgu Montenegro. Most ma 500 m długości i jest wsparty na 4 filarach, z których 2 środkowe mają po 150 m wysokości.

CAF — Tanjug

MAŁŻEŃSTWO Z... KONIECZNOŚCI

Z Londynu specjalnie dla „Gazety Krakowskiej” pisze MACIEJ SŁOTWIŃSKI

zapytani mają zakneblowane usta. To aluzja do tego, że premier, jak wiadomo, nie chciał się zgodzić na referendum w sprawie połączenia z EWG. Inny karykaturzysta i to ze skrajnej, konserwatywnej, prorządowej i „prorynkowej” pracy pokazuje premiera ładującego na kontynencie europejskim na starym, z lat dwudziestych, polatanym aeroplanie. Podpis: „Samotny przelot”. Tak więc nie jest to małżeństwo z miłości.

OPONENCI EWG obawiają się wzrostu cen, które są we Wspólnym Rynku nadal wyższe niż tutaj, obawiają się utraty suwerenności politycznej, zaprzeczania swej odrębności obyczajowej, kulturowej, drżą przed jeszcze większą dominacją międzynarodowych monopolii. Wielu boi się pogłębienia podziału w Europie. A niemało Brytyjczyków, zwłaszcza z kręgu biznesu, sądzi po prostu, że po zniesieniu różnych gospodarczych barier dzielących dziś Brytanię od kontynentu nie wytrzymają oni konkurencji i współzawodnictwa ze znacznie przynajmniej dziś przemysłem NRF, Francji, a nawet Włoch.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

T ak więc na koniec stało się! Na koniec, bo po 12 latach upokorzeń, przetargów, handryczenia się i wielkiej międzynarodowej, a także narodowej dyskusji, Brytyjczyków oficjalnie uznano za „Europejczyków”. Weszli od 1 stycznia do EWG. Flagi dziesięciu państw rozszerzonego Wspólnego Rynku wciągnięto na maszty przed parlamentem nad Tamizą.

Jednocześnie brytyjski sztandar załopotał na wietrze w pierwszej chwili przez pomyłkę „do góry nogami” — co skrzętnie i złośliwie odnotowali angielscy sprawozdawcy — przed gmachem EWG w Brukseli. Czy jest to małżeństwo z miłości? Na pewno nie! Badania opinii publicznej przeprowadzone tuż przed nowym rokiem wykazały, że nadal, mimo ogromnego propagandowego wysiłku, więcej Brytyjczyków (39 proc.) jest przeciw temu połączeniu niż się nim cieszy (38 proc.), a co czwarty Brytyjczyk jest niezdecydowany, czyli ma w nosie.

TELEWIZJA tutejsza już w dzień po tej oficjalnej fuzji z EWG pokazała jeszcze bardziej szokujący obraz. Na ulicy londyńskiej reporterzy zapytali kilkadziesiąt osób, czy są zadowolone z połączenia ze Wspólnym Rynkiem, czy czują się Europejczykami, czy wiedzą, gdzie jest główna kwatery tej organizacji, a więc czy wiedzą w jakim kraju leży Bruksela. Odpowiedzi na wszystkie pytania były: nie, nie, nie. Bez względu na wiek pytanego, poziom wykształcenia i przynależność klasową. Było to zdumiewające. Po tylu latach wspomnianej dyskusji, po tysiącach artykułów w prasie wszelkich odcieni i audycjach w radio, i telewizji. Prawdziwa kleska dla środków masowego przekazu — publikatorów. No i dla rządów premiera Heatha. W tej sytuacji niedaleki od rzeczywistości wydaje się żart prezydenta Pompidou, który powiedział, iż w pew-





Gen. dyw. F. Siwicki — wiceministrem ON

Prezes Rady Ministrów mianował szefa sztabu generalnego WP gen. dyw. Floriana Siwickiego wiceministrem Obrony Narodowej.

Prezes Rady Ministrów odwołał ze stanowiska wiceministra Obrony Narodowej gen. dyw. Bolesława Chociego w związku z jego przejściem do pracy naukowej i wyznaczeniem na stanowisko komendanta Akademii Sztabu Generalnego.

Radar w porcie gdańskim
Port gdański wyposażony został ostatnio w nowoczesny radar. Pozwala to na wprowadzanie do portu statków przy nawet bardzo ograniczonej widoczności.

Polsko-syryjska współpraca gospodarcza
W Damaszku odbyło się posiedzenie polsko-syryjskiej komisji współpracy gospodarczej. W czasie obrad dokonano oceny dotychczasowych wyników wymiany handlowej między oboma krajami oraz podjęto środki dla jej zwiększenia w 1973 r.

Zjazd KP Danii
W piątek 12 bm. rozpoczął się w Kopenhagie XXIV Zjazd Komunistycznej Partii Danii. Uczestniczy w nim ok. 350 delegatów.

W. Scheel uda się na Bliski Wschód
Ministerstwo spraw zagranicznych NRF powiadomiło, iż szef dyplomacji zachodniemiejskiej Walter Scheel złoży w pierwszym tygodniu marca oficjalną wizytę w Libanie, Egipcie i Jordanii.

ChRL przeciw światowej konferencji rozbrojeniowej
W czwartek przedstawiciel Chin w ONZ potwierdził w liście do sekretarza generalnego ONZ, K. Waldheima, że ChRL nie będzie uczestniczyła w pracach specjalnego komitetu ds. przygotowania światowej konferencji rozbrojeniowej. List zawiera jednocześnie atak na tych, którzy przyczynili się do upowszechnienia idei takiej konferencji.

Nawiązanie stosunków NRD — Hiszpania
Rządy NRD i Hiszpanii postanowiły z dniem 1 stycznia nawiązać stosunki dyplomatyczne na szczeblu ambasadorskim. Odpowiednia wymiana not nastąpiła 11 stycznia między ambasadorami NRD w Polsce, Rudolfem Rossmislem i kierownikiem misji konsularnej i handlowej Hiszpanii w Polsce, Emilio Beladizem.

Wyroki w procesie zbrodniarzy hitlerowskich
W Düsseldorfie zakończył się proces sześciu zbrodniarzy wojennych, oskarżonych o popełnienie bestialskich zbrodni na okupowanych obszarach radzieckiej Ukrainy.



NA MAPIE POGODY: Przez obszar Polski przeszedł od północy front chłodny niżu o centrum nad dolną Wolgą. Obecnie znajdujemy się pod wpływem wiatru z centrum nad Niemcami.

OD TATR DO BALTyku: Rano lokalnie zamglenia. Chmurno z okresowymi rozproszonymi. Miejscami możliwy przelotny śnieg. Temperatura najwyższa w dzień od -1 st. na Podhalu i na wschodzie do 2 st. na pozostałym obszarze Polski południowej. Lokalnie około zera. Wysoko w Tatrach -12 st. w ciągu dnia. Wiatry słabo umiarkowane, w górach okresami dość silne północne i północno-wschodnie.

Zakończenie rozmów polsko-indyjskich

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)
Ciwia i hutnictwa Mohan Kumaramangalam. Oni też złożyli w piątek podpisy pod protokołem.

Dokument ten ustala dziedzi-ny, w których współpraca między oboma krajami może być podejmowana długofalowo, w szerokiej perspektywie. W ciągu najbliższych kilku miesięcy eksperci obu stron przygotują szczegółowe wnioski w sprawie realizacji postanowień protokołu.

Na plenarnym posiedzeniu piątkowym omawiano zagadnie-nia międzynarodowe. P. Jaroszewiczowi towarzyszyło grono o-sobistości oficjalnych, stronę indyjską oprócz pani Gandhi re-prezentowali m. in. ministrowie: spraw zagranicznych — Swaran Singh, planowania — D. P. Dhar i kilku innych członków ścisłego gabinetu. Piotr Jaroszewicz i In-dira Gandhi wymienili poglądy na sytuację w Europie, Azji i innych częściach świata.

Wyniki rozmów polsko-indyjskich zostaną przedstawione w dokumentach końcowych.

Zadania związków zawodowych w dziedzinie zwiększania produkcji

Jednym z podstawowych za-dań związków zawodowych jest stworzenie ludziom takich wa-runków pracy, które maksymal-nie ułatwiają wykonanie trud-nych, tegorocznych zadań pro-dukcyjnych — oto podstawowy wniosek z narady aktywu kie-rowniczego zarządów głównych związków zawodowych i WKZZ, która odbyła się 12 bm. w War-szawie.

Jak podkreślano, działalność związków zawodowych, w więk-szym niż dotychczas stopniu po-winno objąć m. in. prawidłowe

Posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych

W czasie wczorajszego plenaryjnego posiedzenia Wojewódzka Kom-isja Porozumiewawcza Partii i Stronnictw Politycznych, które-mu przewodniczył Prezes WK ZSE — Władysław Cabaj, zapo-znała się z przygotowaniem do VI Kongresu ZSL. Komisja zale-ciła instancjom i ogniwom ZSL i PZPR wspólną dyskusję nad projektem Uchwały VI Kongresu ZSL. Uwagi i wnioski wynika-jące z tej dyskusji powinny wzbogacić program społeczno-gospo-darce rozwoju wsi naszego regionu, a podjęty czyn kongreso-wo zapewnić zwiększenie produkcji artykułów rolnych przeznac-zonych na rynek.

Komisja omówiła też problemy związane z naradami gmin-ny mi aktywów polityczno-gospodarczego w województwie krakow-skim. Odbywane do końca lutego br. powinny stać się kolejnym krokiem w integracji ludności wsi wchodzących w skład powo-lanych gmin, wokół przyjętych na sesjach planów społeczno-gospo-darczych na rok 1973. Określić na nich należy możliwości nie tylko realizacji zadań planowych, ale również uzyskania dodat-kowej produkcji rolnej, odpowiadając tym samym na apel pre-miera rządu PRL o dodatkową produkcję wartości 30 mld. zło-tych w 1973 roku.

Zatwierdzono również tematyczny plan pracy Komisji na I pół-roczcie br.

W ZML w Kętach

Partyjna debata o sprawach zakładu
(Inf. wł.) Wczoraj w Zakła-dach Metall Lekkich w Kętach 87 delegatów tamtejszej organi-zacji partyjnej obradowało na III zakładowej konferencji spra-wodawczo-wyborczej PZPR. Dokonał oni oceny swej pracy i całej załogi, sformułował pro-gram działania na lata 1973—74 oraz dokonali wyboru nowego Komitetu Zakładowego PZPR, funkcję i sekretarza powierzając Czesławowi Ślusarczykowi.

Z uznaniem wyrażano się o postępkach ekonomicznych przed-

siębiorstwa oraz o działalności aktywów partyjnego. Inspirowa-no i popierano wszelkie nowa-torskie pojęcia, kontrolowa-no gospodarkę materiałową, rytmiczność produkcji, warunki socjalne załogi, bhp i inne. Za-łoga zrealizowała plan produk-cyjny z 6 proc. nadwyżką.

W dyskusji podkreślano potrze-bę rozwijania kwalifikacji i wie-dzy przez członków partii, wzmocnienie dyscypliny społecz-nej, rangi i autorytetu mistrzów wydziałowych. (fj)

Pogłębienie współpracy ZSRR — Francja

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)
Uczestnicy spotkania uważają, że dla realizacji powszechnego i całkowitego rozbrojenia pod skuteczną kontrolą międzynaro-dową — co jest ostatecznym ce-lem wszelkich kroków rozbroje-niowych — należy przede wszy-stkim rozprządzić problemy roz-brojenia nuklearnego.

L. Breżniew i G. Pompidou potwierdzają, że przywiązują szczególną wagę do pogłębienia dwustronnych stosunków radziecko-francuskich. Z zadowaniem stwierdzają oni, że konsultacje polityczne między oboma krajami stały się trwałym elementem współpracy radziecko-francu-skiej.

W najbliższej przyszłości pod-pisze się programy pogłębienia współpracy radziecko-francu-skiej w tych dziedzinach na okres 10 lat. Pozytywnie oceni-o współpracę radziecko-francu-ską w dziedzinie nauki i tech-niki.

6-godz. spotkanie Kissinger — Le Duc Tho
PARYŻ (PAP)
W piątek po południu, po sze-ściu godzinach rokowań zakoń-czyła się kolejna sesja poufnych negocjacji na temat zakończenia wojny w Wietnamie z udziałem specjalnego doradcy prezydenta USA, Henry Kissingera i wysła-nnika rządu DRV, Le Duc Tho.

WASZYNGTON (PAP)
W związku z budzącymi naj-wyższe zaniepokojenie pogłoska-mi o możliwości użycia przez USA w Wietnamie broni atomo-wej rzecznik Białego Domu Ro-nald Ziegler wykluczył tego ro-dzaju ewentualność, stwierdza-jąc, że prezydent Nixon „nie u-waża broni nuklearnej za śro-dek, którego użyłby w związku z Wietnamem”.

Rozpoczyna obrady międzynarodowa socjalistyczna
Zbliżające się obrady przy-wódców międzynarodówki so-cjalistycznej w Paryżu wzbudza-ją coraz większe kontrowersje we francuskich kołach politycz-nych.

Obustronne korzyści Umowa AGH — „Siarkopol”
(Inf. wł.) Wczoraj w Tarno-brzegu podpisano umowę o współpracy między AGH a tar-nobrzeskim „Siarkopolem”, któ-ry dotąd jedynie doradnie kor-zystał z pomocy uczelni.

AGH zobowiązuje się kształcić wyspecjalizowane kadry dla Kombinatu i przemysłu siarko-wego w Polsce. Służbę też będzie pomocą przy opanowywaniu trudnych problemów przemysłu siarkowego.

„Siarkopol” świadczyć będzie natomiast pomoc w rozbudowie zaplecza naukowo-badawczego Akademii i jej Instytutów w po-staci środków inwestycyjnych, nowoczesnego sprzętu i obsługi technicznej.

Umowę ze strony AGH podpisa-li — rektor prof. dr inż. R. Ney i dyr. Inst. Górnictwa Odkry-kowego prof. dr inż. A. Duni-kowski, a ze strony Kombinatu — dyr. naczelny mgr E. Gutman i dyr. Ośrodka Badawczo-Roz-wojowego Przemysłu Siarkowe-go inż. St. Gajewski. (jmc)

Rocznicowa edycja „Dzień” Zeromskiego

Nowym, zbiorowym wyda-niem „Dzień” Stefana Zerom-skiego uczył Spółdzielnia Wy-daawnicza „Czytelnik” przypada-jąca w 1975 r. 50 rocznicę śmier-ci autora „Popiołów”. Edycja ta zamknie w 23 tomach całą spu-ściznę beletrystyczną pisarza — nowele, powieści i dramaty.

W wytycznych dokonuje się wy-kładni obowiązujących dyrektyw dotyczących wymiaru kary, oko-liczności obciążających. Stwierdza się, że są one tym większe — im cięższe skutki powoduje prze-stępstwo, im bardziej drastyczne lub zuchwałe jest działanie spraw-ców.

Ważne uchwały Sądu Najwyższego
Surowszy wymiar kary wobec sprawców gwałtów
WARSZAWA (PAP)
Sąd Najwyższy uchwalił „Wytyczne wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej” w dwóch ważkich społecznie dziedzinach spraw. Jedną z uchwał dotyczy prawidłowego karania sprawców gwałtów — przestępstw, które spotykają się ze szczególnym po-tempieniem opinii. Druga uchwała dotyczy stosowania przez sądy tego przepisu prawa cywilnego, który stwierdza, że to co zostało świadczone świadomie w zamian za dokonanie czynu zabronio-nego lub sprzecznego z zasadami współżycia społecznego (np. łap-ówki, czy handel narkotykami, czy dewizami) — ulega przepado-ki na rzecz Skarbu Państwa, niezależnie oczywiście od odpo-wiedzialności karnej sprawcy.

Działanie przestępstwa w grupie świadcy o wyższym stopniu de-moralizacji; wydawnictwo potęguje też fizyczne i psychiczne cierpienia pokrzywdzonej, zwiększając po-czucie jej bezbronności. Odpowied-nie surowa będzie też kara. O-bowiązkowo sądu będzie m. in. należyte uwzględnienie roli orga-nizatora lub prowodyra.

Wytyczne mówią o prawidło-wnym karaniu przez sądy, stwier-dzają potrzebę wymierzania — w najcięższych wypadkach — kar najwyższych lub zbliżonych do górnej granicy ustawowego sagra-zenia.

SPORT • SPORT • SPORT

Dziś Cracovia gra z Unią Hokeiści Podhala podejmują Baidon

Dziś i jutro hokeiści I i II li-gi rozegrają kolejne mistrzow-skie spotkania.
PODHALE podejmują w wła-snym lodowisku Baidon i w me-czach tych występuje jako zde-cydowany faworyt.

Lider tabeli Naprzód Janów nie powinien mieć także kłopot-ów z odniesieniem zwycięstwa nad GKS Tychy tym bardziej że podejmując swych rywali na własnym lodowisku.

Hokeiści KTH KRYNICA u-da-ją się na pojedynki wyjazdowe do Polonii Bydgoszcz gdzie o punkty będzie nadszyczał trudo.

W pozostałych meczach grają:
GKS Katowice — Legia i ŁKS Pomerania.

W drugiej lidze nadzwyczaj ciekawie zapowiadają się mecze CRACOVII z wiceliderem UNIA OŚWIĘCIM i Zagłębia, które podejmują Stoczniowca Gdańsk. Cracovia gra z Unią dziś i w niedzielę w Krakowie na sztucz-nym lodowisku o godz. 18.00. W spotkaniach tych, które zapo-wiadają się interesującym zespo-łom krakowski wystąpi już prawdo-podobnie wzmocniony napastni-kiem Migaczem, któremu wia-dez PZHL zawiesił nałożoną nań karę dyskwalifikacji.

Hokeiści Unii mierzą wysoko lecz w Krakowie niełatwo będzie zdobyć punkty.

Remanenty hokejowe

Pod koniec listopada ubie-głego roku pisaliśmy na la-mach „Gazety Krakowskiej” o przyczynach kryzysu formy nowotarskich „Szarotek”, po-stulując m. in. pod adresem kierownictwa klubu stworze-nie zawodnikom odpowiednich warunków do regeneracji siły po treningach, meczach. Z sa-tysfakcją informujemy, że ho-keiści Podhala mają już ma-sażystę, własnego lekarza, a raz w tygodniu korzystają z zakopiańskiej sauny. Okazało się więc, że dla chcącego nie ma nic trudnego.

W Bublini pozostawił po so-bie bardzo miłe wrażenie w Nowym Targu. Po poniedział-kowym meczu udał się do szatni nowotarzan, by pogra-tulować zawodnikom i trene-rowi M. Chmurze efektowne-go zwycięstwa, skutecznej gry.

„Szarotki” nie muszą się martwić o rezerwy. Mają świetną drużynę juniorów, która ostatnio pokonała wysoko Polonię Bytom 18:1 i 12:0 i zajmuje pierwsze miejsce w centralnej lidze juniorów.

Nowotarzanie otrzymali na-rezecie robie, kombajn do przygotowywania i konserwa-cji lodu. Tafla lodowiska była więc świetnie przygotowana do pojedynków z GKS. Natomiast w dalszym ciągu fatalnie dzia-łała radiofonizacja stadionu lo-dowego, spikiera prawie w o-gółnie nie słychać. (T.G.)

Łyżwiarze walczą o mistrzowskie tytuły

W Iódzkim Pałacu Sportu roz-poczęły się 12 bm. mistrzostwa Polski seniorów w łyżwiarstwie figurowym. Startuje 47 zawod-ników i zawodniczek.

Pierwszy dzień jazdy obowią-kowej nie przyniósł niespodzia-nek. Wśród solistów prowadzi J. Tascher (Polonia Bydgoszcz) — 97,40 pkt. przed A. Kempieńskim (Odra Opole) — 94,40 pkt.

Wśród kobiet po pierwszym dniu prowadzenie objęła H. Szczyrba (Naprzód Janów) — 76,20 wyprzedzając U. Zielińską (Spółem Łódź) — 75,60.

W tańcach prowadzi faworyci: T. Weyna i P. Bojańczyk (Ogni-wo Warszawa) — 94,60.

Rodina i Zajcew — mistrzami ZSRR
Podczas odbywających się w Rostowie n. Donem mistrzostw ZSRR w jeździe figurowej na lodzie, wyłoniono w piątek mi-strzów w konkurencji par sporto-wych. Pierwsze miejsce wy-walczyła para moskiewska Irina Rodina i Aleksander Zajcew. Wicemistrzami zostali: Irina Czerniawca i Wasilij Blagow, a trzecie miejsce zajęli: Ludmila Smirnowa i Aleksiej Ulanow.

Dziś Średnia Krokiew otwiera próg

Działacze narciarscy, praco-wnicy COSTiW, członkowie ka-dry narodowej skoczków nar-ciarskich i miejscowych klubów rozpoczęli walkę z niesprzyjają-cymi warunkami śniegowymi. Ponięważ oczekiwania na opady śniegu nie przyniosły rezultatów, zdecydowano o przywiezieniu z górnych partii górskich śniegu na pokrycie Średniej Krokwi. Wczoraj cała została ukończona i w dniu dzisiejszym Średnia Krokiew otwiera próg dla treni-ngów czołwki krajowej oraz skoczków i dwuboiistów ze ślą-skich klubów narciarskich.

Po odwołaniu konkursu sko-czków w ramach „Turnieju Przy-jaźni” Wydział Szkolenia PZN ustalił składy zespołów na mie-dzynarodowe konkursy skoczków. W dniach 20—21 stycznia w Bakuriani (ZSRR) startować będą: W. Fortuna, Cz. Janik i J. Kuc. Rezerwowymi zawodnika-mi są: J. Waclaw i J. Kulig.

W szwajcarskim tygodniu sko-czków, który odbędzie się w dniach 21—28 stycznia na skocz-niach w Engelberg, St. Moritz, Gstaad i La Lodez wystąpią: T. Pawlusiak, St. Bobak i J. Taj-ner. W rezerwie jest T. Tajner.

W kilku wierszach

W pierwszym ćwierćfinało-wym meczu Pucharu Europy koszykarki mistrza Bułgarii — Pernika pokonały francuski zes-pół Clarmont Ferrand 73:59 (32:29).

W pierwszym ćwierćfinało-wym meczu Pucharu Europy koszykarki Jugosłowiańskiego klubu Vozdovac przegrały ze Spartą Praga 60:70 (26:29).

W międzypaństwowych me-czu piłki ręcznej kobiet Norwe-gia zremisowała w Oslo z NRF 7:7 (5:3). Pierwszy mecz tych zespołów wygrała Norwegia 11:6.

Cwicznieli faworyci Klubowego Pucharu Europy w koszykówce mężczyzn, rozegrane w Bukareszcie między zespoła-mi CSKA (Moskwa) — Dynamo

(Bukareszt), wygrał zespół CSKA 94:80 (44:37).

Angelo Niculescu, który od pięciu lat był trenerem repre-zentacji piłkarskiej Rumunii, został pozbawiony swej funkcji. Oficjalnie jeszcze nie podano, czy dotychczasowy trener Ajaxu, Rumun Stefan Kovacs zajmie miejsce Niculescu.

W miłośności Tassocarlo-magno rozegrano biegi sztafeto-we mężczyzn na dystansie 3x10 km w obszarze międzynarodowej. Zwyciężyła Szwecja w czasie 1:32:29,7, przed NRF 1:33:03,2 i Norwegia — 1:33:52,4.

Barczo słabo wypadł zespół polski, który zajął dopiero 15 miejsce w czasie 1:42:22,5, wy-przedzając jedynie Hiszpanię 1:42:37,7.

Piłkarki ręczne Wandy graszają

Dziś o godz. 14.30 w hali MZKS Wanda rozpocznie się międzynarodowy turniej w pił-ce ręcznej kobiet o Puchar Przew. Zarządu Zw. Zaw. Pra-cowników Przemysłu Budowlano-go.

W zawodach udział biorą ze-spoly: Vorschritt Leinweide, AKS Chorzów, MKS MDK Tar-nów i MZKS Wanda.

tow. Stanisławowi BUDZIE

I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR Andry-chowskiej Fabryki Maszyn wy-razu głębokiego współ-czucia z powodu śmierci Matki składa

EGZEKUTYWA, DYREKCJA I RADA ZAKŁADOWA ANDRYCHOWSKIEJ FABRYKI MASZYN

MARIA BERNATT

dułogletnia przewodnicząca po Krakowie, odznaczona Srebrną Odznaką PTTK.

W Zmarłej straciłszy wielką miłośniczkę zabytków Krakowa i zastępującą działaczkę społeczną oraz wzorową i nieodżałowaną Koleżankę.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się we wtorek 16 sty-cznia, o godz. 12.30 na cmentarzu Rakowickim.

Krakowskie Koło Przewodników Miejskich PTTK

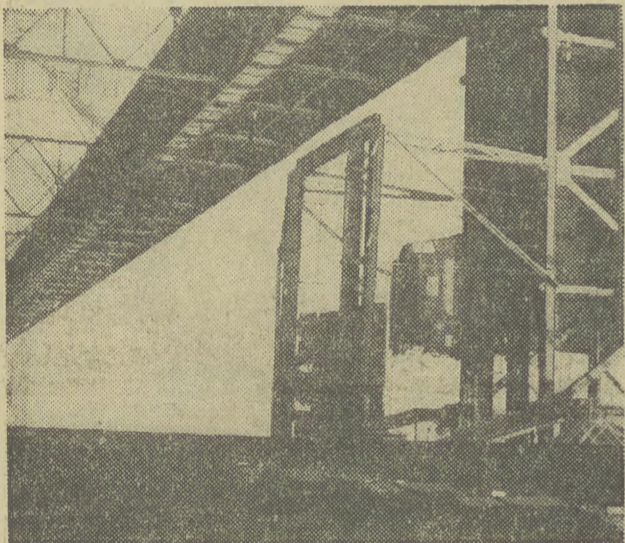
DO WIAŁ PRZEZ ZAPOROZE

EWA OWSIANY

Nasz bohater dnia powszedniego wita się bez entuzjazmu i nieufnie mi się przygląda. Pracował sobie mniej lub bardziej spokojnie (to już sprawa niezupełnie od niego zależna), a tu nagle ten telefon. Pracuje od dziesięciu lat w Hucie im. Lenina. Jest absolwentem AGH. Zajmuje się — jak być powinno — swoją specjalnością którą zdobył na uczelni. Stara się dobrze pracować, a że jako odlewnik obchodził niedawno święto tej dziedziny metalurgii — to czy już zaraz musi być powód do wywiadu? Właściwie dlaczego wzięłam go na dziennikarski warsztat? Aby posłuchać ciekawej opowieści. Inż. Knapik reprezentował Polskę jako jeden z jej czterech przedstawicieli, którzy uczestniczyli w specjalnym kursie dla metalurgów świata, stypendystów ONZ. Z tej okazji poznał świetnie Zaporozie i przywiózł do Polski mnóstwo cennych doświadczeń.

A było to tak. Inż. Knapik odbywał właśnie ćwiczenia wojskowe w szkole oficerskiej w Poznaniu, gdy nadszedł z Kombinatu list następującej treści: proszę przyjechać, jest pan kandydatem do stypendium UNIDO (organizacji ONZ do spraw rozwoju przemysłu). Nie wierzył własnym oczom. Żona też nie bardzo wiedziała, czy cieszyć się, czy protestować, w domu 3-letnia córka, a tu król się rozkłada na dobrych parę miesięcy. Wyładował na lotnisku w Szeremietiewie w Moskwie nieco zbity z tropu kiep-

wał go swym podobieństwem do gigantycznego zegara przelewającego w trybach swego mechanizmu ciekłą stal. Niewątpliwie była to pouczająca wizja. W jej następstwie czynność wykonywania form wlewniczych w Hucie im. Lenina — dotąd domena robotnika, który musi przez osiem godzin dziennie operować młotem pneumatycznym przy niesłychanym hałasie i wibracji — będzie zmechanizowana. A teraz z lepszej beczki. Stypendyści ONZ — też ludzie, nie samą nauką człowiekiem żyją. Gospodarze terenu postarali się o bo-



ską pogodą. Całe szczęście — czekał przewodnik. W następnym dniu pojechali na Ukrainę, która z ramienia ONZ była organizatorem stypendium. Wkrótce w hotelu „Dniπρο” spotkali się cała grupa: ponad trzydziestu inżynierów z 17 krajów świata. I mister Louis J. Rajafindrakoto z Madagaskaru. I mister Hussein Kamel Omar z Republiki Arabskiej i mister U Han Tha z Burmy i wielu innych, bardziej i mniej egzotycznych gości z Tunezji, Chile i Boliwii, Hondurasu i Brazylii, z Egiptu, Jordanii, Jugosławii, Bułgarii. Wszyscy byli delegatami z nacjonalizowanych przedsiębiorstw. Uparano się szybko z wyborem prezidenta grupy, którym został Mr M. K. Maltra z Indii, zaś funkcja wiceprzewodniczącego zgromadzenia przypadła właśnie bohaterowi tego artykułu.

gata oprawy turystyczną kursu. Na zawsze zostały w pamięci stypendysty soboty i niedziele spędzane nad Dnieprem blisko słynnych porożów. No i wyspa Hortycy — Uczetowaliśmy — wspomina nasz rozmówca — pod tym samym dębem, pod którym, zgodnie z legendą, obradował Chmielnicki z Kozakami. Jest tam niewielkie źródełko, które daje moc nadzwyczajną temu, kto skosztuje wody. Ponoć Chmielnickiemu dało, ja nie mogę tego o sobie powiedzieć...

Na Hortycy zbudowano ośrodek wypoczynkowy zakładów „Zaporoz-Stal” i elektrowni „Dnieproges”. Na zawsze zostaną w pamięci połowy ryb w Dnieprze, koncert Ewy Demareczy i Skaldów właśnie w zaproszkiej

No i rozpoczął się szary dzień stypendium. Wykłady oraz „ćwiczenia” w hutach Zaporozia, Magnitogorska oraz Krzywego Rogu. Była to dla inżyniera z bliźniaczej Huty im. Lenina szczególnie pouczająca praktyka. „Przyjeleń nas bardzo serdecznie — wspomina inż. Knapik — a ja muszę się przyznać, że miłąm szczególne „chody”, bo łącząca nas wzajemna ciekawość: co u was? A u was co? Szczególnie przyjazny, okazał się kierownik wydziału odlewni w Zaporoziu inż. Andriej Safronowicz Tkaczenko, laureat państwowej nagrody za wprowadzenie technologii ciekłych mas samoutwardzalnych”. Tkaczenko uatwił polskiemu koleżcie udział w operatywkach i przyrzekł udostępnić dane techniczne. Zajęcia prowadził też jego zastępca Anatolij Konstantinowicz Makarenko, który — nomen omen — lubił parą się pedagogiką. Znamość angielskiego uatwiała mu opiekę nad egzotycznymi gośćmi. Szkołą jakich doświadczeń stało się Zaporozie dla polskiego inżyniera? Zwłaszcza dotyczących mechanizacji Mówimy np. ten film jest urzekający. Mówimy: ta książka jest rewelacja. Dla specjalisty metalurga urzekająca, rewelacyjna może być linia ciągłego odlewania stali. Nasz bohater zobaczył ją w Nowolipiecku. Zafascyno-

scenerii, czystość tego miasta i obfitość zieleni, kryształowa woda w rzecze, której nie zdolały zniszczyć potężne zakłady przemysłowe. Widocznie uporali się tam z problemem oczyszczalni lepiej niż nasza Huta m. Lenina... Nie zabrakło też atrakcji turystycznych tej miary, co pobyt na Krymie w eleganckim pensjonacie w Jalcie oraz pieczenie szaszłyków na zbrocz Ajudahu. Z gastronomicznych wspomnień warto przytoczyć smaczny smak rosyjskiej gorzycy i udział w egzotywnym obiedzie rodziny z Azerbejdżanu. Nasz inżynier spotkał ją w leningradzkiej restauracji. Mama, tata i synek przyjechali z wizytą do swej córki i siostry, studentki i przywieźli jej olbrzymi, przedziwnie przyprawiony azerbejdżanski chleb. Widząc zaciekawienie przybysza, poezestowali go, smakowało. — Utkwiły mi też w pamięci — kontynuuje podróżnik — trasa z Zaporozia do Kijowa przez ciagnące się setkami kilometrów las pszenicy, Peczerska Lawra w Kijowie, a przede wszystkim siedmiodniowy pobyt w Leningradzie. Leningrad zrobił na mnie wrażenie najpiękniejszego miasta po Krakowie, w którym się urodziłem. Nigdy nie zapomnę Ermitażu i ludzi, którzy pomimo mrozu okazali mi gościnę serca... Pięć miesięcy minęło szybciej niż mogłoby się wydawać na początku wyprawy, w chłodny majowy dzień, kiedy do polskiego delegata wyluskawał przewodnik z tłumy opuszczającego samoloty na lotnisku w Szeremietiewie. Nastal dzień powrotu. Przez tydzień chodząc nieprzytomny — śmieje się inżynier — musiałem przygotowywać sam projekt zmiany i wrastać w nową pracę w dziale Naczelnego Technologa w zapleczu technologiczno-badawczym.

W sali gimnastycznej Liceum Sztuk Plastycznych, trzy razy w tygodniu na moment przed północą cichną dźwięki harmoniki, szepc rozprawiających z parkietem baletek i „un — deux — trois” Anatola Kocylowski choreografa zespołu. Jest w „Słowiankach” pięknych dziewcząt i postawnych chłopców w sumie ok. 120. Mówię „około”, bowiem, jak to u studentów bywa — a to ktoś z tytułami w świat się wyprawdza, to znów ktoś inny zapali się niepotrzebnie i potem rezygnuje z przygody z tańcem i z folklorem. Normalne to u nas zjawisko zwane fluktuacją.

Cóż za korzyść i jaki interes mogą mieć młodzi ludzie, by po dniu seminariów, kolokwium i ćwiczeń uczyć się przez kilka godzin jeszcze tego, co Słowacy, Chorwaci, Ukraińcy albo Bułgari w ramach tzw. kultury narodowej i folkloru wymyślali? Zadają sobie to pytanie i dopiero wkrótce potem pojmują jego nieaktowność. Od trzynastu bowiem lat, czyli od momentu, kiedy Dr Zdzisław Wagner, adiunkt w Katedrze Filologii Słowiańskiej UJ, znawca i wielki miłośnik słowiańskiego folkloru zgromadził grupę dziewcząt (a było to w 1959 roku) — istnieją i rozwijają się „Słowianki” dzięki entuzjastom, młodoci i umiłowaniu piękna kwiatowego w twórczości ludów spod herbów Lecha, Rusa i Czecha (i jeszcze dalej na południe).

I chociaż kiesa studencka nie jest nazbyt bogata, chociaż Uniwersytet z dumą swoje dziewczęta pokazując światu, w piwnicach Collegium Paederavianum jako te mniszki prawie je pozamykał, to przecież nie ma takiej siły, która mogłaby przeszkodzić Słowiankom w śpiewaniu. Poculi się, zresztą, mecenasami tych dziewcząt rozliczni dygnitarze, ba, prezydenci, dając im w podarunku piękne komplety strojów ludowych. Zainaugurował te szlachetną listę „dobrych wujków” sam prezydent Jugosławii — Josip Broz-Tito, ofiarując Słowiankom komplet oryginalnych strojów z terenów wszystkich republik. Minister kultury ZSRR Jekaterina Furcewa prezentowała dziewczętom 11 przepięknych sarafanów (ludowych strojów rosyjskich), a premier Bułgarii Todor Żiwkow — 80 kompletów strojów bułgarskich.

Co jest grane? Aktualnie od dwóch lat „Słowianki” koncertują z programem, na który składają się tańce i pieśni krakowskie i śląskie oraz przyspiewki rzeszowskie, a także tańce narodowe — posuwisty polonez, dziański mazur i sycarszy oberek. Część drugą programu wypełniają rosyjskie i ukraińskie pieśni oraz tańce („korowód”), a głównie pozycje wokalo-instrumentalne folkloru bułgarskiego, macedońskiego i serbskiego. Już na wiosnę br. tańczący chłopcy i dziewczęta ze Słowianek zaprezentują miastu (a potem znów w świat) nowy program, w którym znajdzie się pokaźny „blok” ukraiński, 25-minutowa suita rzeszowska i „blok” macedoński. Pokażą, jeśli uniwersytecka kiesa łaskawiej zabrzęczy Specyfika tego amatorskiego przecież zespołu wymaga wprawdzie pokaźnych dotacji, ale owe dotacje służą dobrej sprawie. Gdyby był Uniwersytetem, dach bym nosił wysoko do góry, na Słowianki spod okapu zerkać... (Ciekawostka: koszt kostiumów ukraińskich — 220 tys. zł, rzeszowskich — 270 tys., zaś co do Macedonii, to zaprzyjżniony ze „Słowiankami” „Miré Acev” ze Skopje podarował zespołowi 14 kompletów strojów macedońskich. Dla baletu wystarczy, ale chór będzie występować chyba w strojach... bułgarskich).

Zapewne ciekawi ogromnie wszystkich obecnych i potencjalnych sympatyków Słowianek, w jaki sposób zespół gwarantuje autentyczność prezentowanego folkloru? Otóż dla nauki tańców sprowadza się choreografów z zagranicy. Pracowali ze Słowiankami m. in.: Kostadin Wasilew z Bułgarii i Blaže Valevski z Jugosławii. „Blok” ukraiński przygotowuje specjalista w tej materii, choreograf warszawski Jerzy Gogół. Z kolei wszystkie problemy instrumentalno-wokalne rozwiązują płyty, taśmy magnetofonowe, pokaźna biblioteka i oczywiście uniwersyteccy slawisci.



SŁOWIANKI

Henryk Cyganik

W BARWNYCH, rozedgranych korowodach płyną przez scenę urodne słowiańskie dziewczyny. Zdążyły już objechać pół Europy, opowiadając w tańcu i w pieśni miłość, pracę, walkę i radość tych, którzy od wieków zajmują ziemię między Bałtykiem po Ad. J. ty i Morze Czarne. Są zjawiskiem tym bardziej nietypowym, że jedynym na naszym kontynencie, a do tego studenckim — więc nie profesjonalnym.

Mowa oczywiście o jednym z najciekawszych polskich zespołów folklorystycznych — Słowiańskim Zespole Pieśni i Tańca Uniwersytetu Jagiellońskiego „SŁOWIANKI” na stale już wkomponowanym w życie kulturalne Krakowa.

Mają też Słowianki swoich własnych muzyków — chórmistrzów i aranżerów, dla których przeniesienie melodii z płyty na poszczególne głosy i instrumenty jest przysłowiwą peską. Duet — Alek Thomys, kierownik artystyczny zespołu, prowadzący chór i Stanisław Broś, kierownik orkiestry — to potęgą jest i basta. A skoro już o ludziach mowa, to nie można pominąć tych, których z zespołem związały lata pracy artystycznej i którzy wypełniając do końca swoje indenty, innym już zaliczenia podpisują. I tak np. od samego powstania baletu (1965 roku) tańczą w „Słowiankach” — Marceli Jaworski i Grażyna Czermak, zaś w krótki okres potem — Antonina Cebulska, Elżbieta Nahlik, Maria Cieśla, Kazimierz Belzowski i Zygmunt Stańczyk. Od kilku lat śpiewają w chórze Joanna Jastrzębiec-Czepielewska, Bogusława Nasalska, Antonia Wikłacz i Jan Glowina, z kolei w orkiestrze — Edward Paruch jest mistrzem gry na instrumentach szarpanych (balafajka, jugosłowiańska biserica), a Jan Pułka grający na kontrabasie i Jan Jajko na klarncie są już dzisiaj instruktorami tej muzykującej grupy. Samym głównym szefem „Słowianek” jest Henryk Wolff-Zd'enicki.

Wieloletni kierownik kadry przekracza co dzień około dwunastu osób. „O pracę uam chodzi, czy o zarobek?” — pada pytanie. Kandydat na członka zespołu uaha sie. Instynktownie wyczuwa różnicę, choć jej nie rozumie. „Jasne, że o pracę” — odpowiada niepewnie. Praca oznacza w tej fabryce znacznie więcej niż po prostu zarobek. Jest pojęciem szerszym, a nawet trochę innym. „Zarobek to jest tak, jak noc z dziewczyną” — powiada starszy pracownicz zakładów. A praca to już jakby całe małżeństwo.

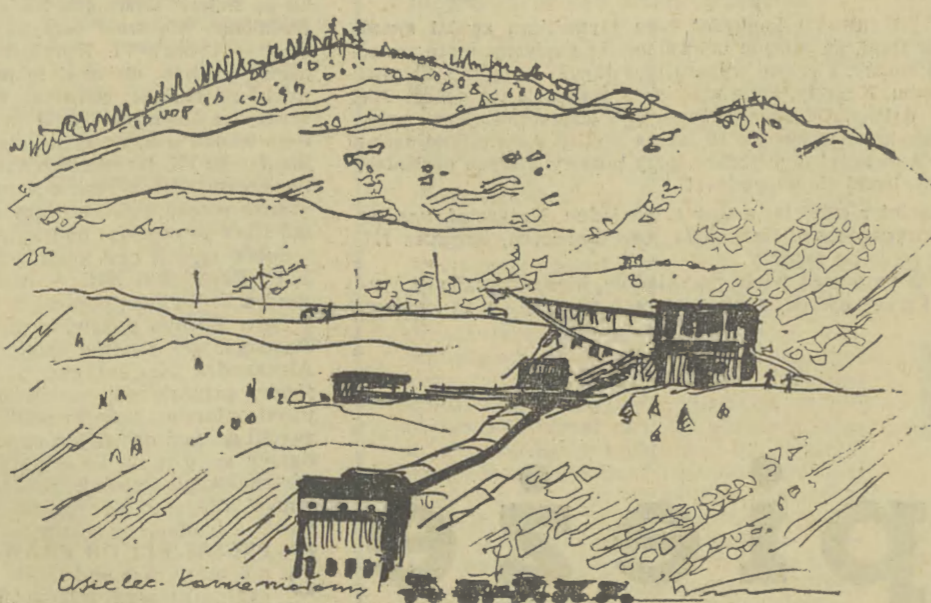
ANEKS. Słowianki w swoim 13-letnim okresie działania odwiedziły kraje i miast bez liku, a niektóre upodobały sobie po kilkakroć odwiedzać (może było odwrotnie). Koncertowały tedy w Bułgarii, Jugosławii, Czechosłowacji, ZSRR, Francji, Belgii, NRD i w NRF. Ich największe sukcesy to: Grand Prix Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego w Marchienne au Pont w Belgii (1972), I nagroda Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej w Swinoujściu (1971), wysokie uznanie w XIX przeglądzie folklorystycznym w Ludwigtwinie w NRF (1972) i stąd zaproszenie na jubileuszowy XX przegląd oraz wyróżnienie w „Terpsychorze-72” w Lublinie.

Dedykacja SŁOWIANKI — to jeden z najlepszych i najciekawszych zespołów folklorystycznych działających w środowiskach akademickich kraju. A równocześnie znakomita wizytówka Uniwersytetu. I oczywiście, głównego swojego gestora — Zrzeszenia Studentów Polskich. Trzeba, by zaci mecenasi tworčili jeszcze większą uwagę na niektóre problemy zespołu. Młodzi ludzie dają z siebie ogromną ilość pracy i entuzjazmu. Tymczasem koszty przejazdów na koncerty ograniczone w wielokrotności przypadków pokrywają sami, borykając się z problemami zakupu strojów — instrumentów i sprzętu. Zespół nie posiada własnego konia, a o uzupełnianiu wszelkich potrzeb decyduje szczerpła kiesa Rady Uczelnianej ZSP. W interesie Uniwersytetu leży, by wigospodarować dla SŁOWIANEK jakiś fundusz specjalny. Spójrzmy tylko, jak te sprawy są zatławiane w zespołach folklorystycznych Politechniki Warszawskiej czy AGH. Lokal SŁOWIANEK mieści się w piwnicze, która spełnia rolę magazynu, pracowni, klubu i biura. Tu przyjmują się zespoły zagraniczne i reperuje stroje. Balet ćwiczy w sali gimnastycznej LSP, chór — w klubie „Słowianka”. A nawet najwięksi optymisty przestali wierzyć, iż przed rokiem dwutysięcznym zakończy się remont „Rotundy”.

Zresztą, wszystkie tu zasygnalizowane i podane przez zespół osobiste petycje oraz prośby polecamy uwadze Uczelni i ZSP. A my... ..a my póki co, dobrych widowisk zlakniemi, biegnijmy ile tchu na kolejny koncert Słowianek — Polek, Serbek, Rosjanek, Ukraińek w jednym... zespole. Przewidywalem — zastępy sympatyków rosną. Spokojnie! Nie tloczy się. Dla wszystkich starczy miejsca, uśmiechu, rytmu i pieśni. Słowianie tego wszystkiego mają pod dostatkiem. A więc i Słowianki również.



Ze szkicownika



Antoniego Wasilewskiego

MÓWI SIĘ — gdzie Rzym a gdzie Krym, ale też w użyciu jest zwrot — gdzie Osielec, a gdzie Gdańsk, gdyż niemal codziennie mkną nad morze pełne wagony kamienia z kamieniołomów Osielca do budowy Portu Póinocy, tzn. Portu Węglowego. A oto Osielec w przekroju swych skarbow, z wyciągami, kolejkami.

JEDEN Z WZORCOWYCH zakładów produkcyjnych. Jeden — ale nie jedyny. Ambicja nowoczesnej fabryki jest zilkwidowanie dysproporcji między pracą ludzi, a pracą maszyn. Pogląd, że można to uzyskać po prostu przez techniczne przeszkolenie załogi, pokutuje jedynie na periferiach wielkiego królestwa przemysłu. Człowiek jest najbardziej fanaberyjną i nieobliczalną z maszyn. Wiedzą o tym dobrze wszyscy odpowiedzialni kierownicy. Może być wydajny i niewydajny. Pracowity i opanowany. Zdolny i niezdolny.

Jeśli stworzy się warunki, w których każdy będzie pracował w dziedzinie swoich maksymalnych możliwości i udogodnień, zakład może liczyć na większą wydajność takiego pracownika. On sam ma szansę odczuwać coś w rodzaju satysfakcji z wykonywanej pracy. Cały kłopot w tym, żeby nacisnąć w człowieku ten najwłaściwszy klawisz.

Na początek wstępna selekcja. Próba „trzech gabinetów”. Około 3 tysięcy ludzi liczy załoga fabryki. Trzy tysiące ludzi przepłynęło przez pokój kierownika działu kadr, który poznał ich biografie, gabinecie lekarza, który zbadał ich stan zdrowia i laboratorium psychologa, który określił rodzaj ich udogodnień.

W gabinecie psychologa stoją dzienne maszyny. Dużo guzików, wyskakują różnokolorowe światelka, błyskają, znikają, trzeba szybko uderzyć palcem we właściwy guzik.

To dopiero początek. Zabawa będzie się toczyła dalej, w hali fabrycznej. Oko psychologa zarejestruje ich gesty, reakcje, zachowanie, postawę.

WYDAJNOŚĆ ludzkiej pracy zależy od całego zespołu okoliczności. Od uatwającego przeszkolenia, wykoryzystania udogodnień, ale także od tego wszystkiego, co definiuje człowieka jako członka określonego kolektywu. Zakłado-

wy psycholog bada wzajemne stosunki między ludźmi, analizuje źródła konfliktów między załogą a kierownictwem.

W codzienności fabrycznego życia włączone zostało coś w rodzaju niustawnej klapy bezpieczeństwa — ankieta zawierająca pytanie: co ci najbardziej przeszkadza w pracy? — Do laboratorium płyną zażalenia, petycje. Skargi zgłaszają się szczególnie wokół różnego rodzaju przeprowadzanych zmian. Często są to zażalenia na warunki pracy. Casem chodzi

tylko o kwestie formalne — o słowa. Zmieniono np nazwę: maszynistów na workarzy. Nie uległ zmianie ani zakres obowiązków, ani uposażenia. Obniżył się jedynie prestiż wykonywanej pracy. Maszynista brzmiało poważnie, godnie. Workarz — śmieiesznie, a nawet obraźliwie. W niektórych przypadkach nie były to tylko skargi, także wymówienia. Laboratorium psychologa jest swego rodzaju szkoła taktyki przemysłowego savoir-vivre'u. W codziennym dotychczasowym wykłuwaniu się tu odpowiedź na elementarne pytanie: jak przeprowadzać zmiany, żeby ludzie nie mieli poczucia krzywdy?

PRZYSZLI do fabryki. Trafili do szkoły. Prosto ze wsi upadli nieoczekiwanie pod lupę naukowej obserwacji, stali się obiektem szczerzego rodzaju zabiegów i doświadczeń pedagogicznych. Kazano im naciskać guziki, odpowiadać

na pytania. Znajdują się pod stałą kontrolą. Wszyscy bez wyjątku. Wykwalifikowani i niewykwalifikowani. Personel inżynierjno-techniczny, kierownicy i robotnicy. Jest oceniana ich praca i ich postawa społeczna. Ich fabryczne życie nakładę zostało w 10 punktach dekalogu zakładowego psychologa. Wą dziesięć kryteriów ocenia się ich przydatność do pracy w przemyśle.

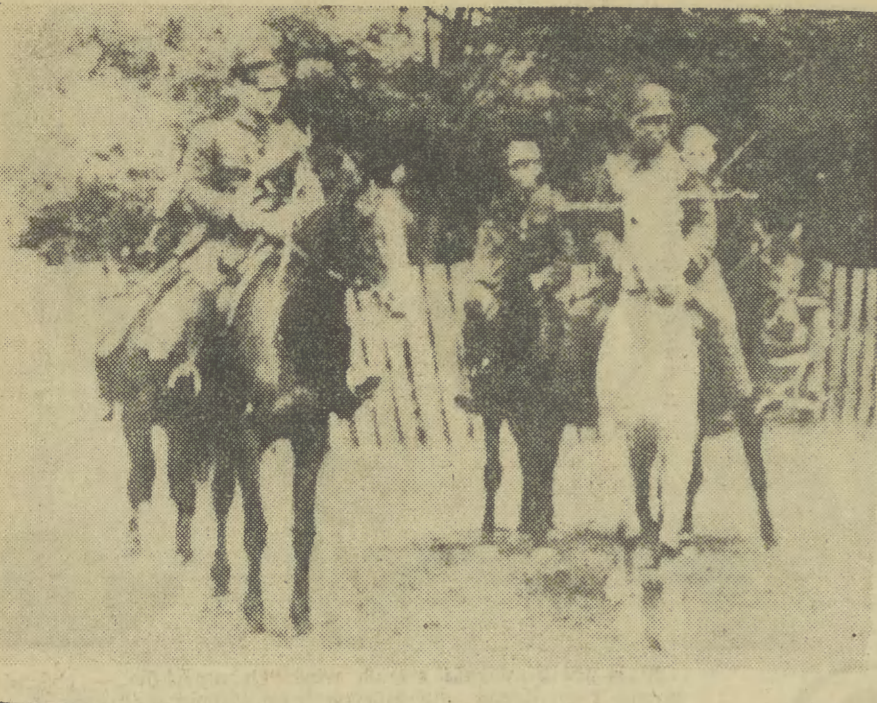
Potem okresowe cenzurki. Od wystawionych tu stopni można się odwoływać.

POD mikroskopem...

Marta Miklaszewska PSYCHOLOG W FABRYCE

Rozstrzygąć niejasności i kontrowersje w pracownicy kolektywne. To jest też forma wychowawcza. Podobnie jak system częstszego stosowania nagród niż kar, adaptowany zresztą z dużym skutkiem w wielu gałęziach przemysłu.

Próg pokoiu kierownika kadry przekracza co dzień około dwunastu osób. „O pracę uam chodzi, czy o zarobek?” — pada pytanie. Kandydat na członka zespołu uaha sie. Instynktownie wyczuwa różnicę, choć jej nie rozumie. „Jasne, że o pracę” — odpowiada niepewnie. Praca oznacza w tej fabryce znacznie więcej niż po prostu zarobek. Jest pojęciem szerszym, a nawet trochę innym. „Zarobek to jest tak, jak noc z dziewczyną” — powiada starszy pracownicz zakładów. A praca to już jakby całe małżeństwo.



śliby nawet wzięły udział w ogólnonarodowym powstaniu, to nie mogłyby mieć żadnego wpływu na charakter odrodzonego po wojnie wojska, a ta kwestia miała dla nich pierwszorzędne znaczenie. Ponadto w połowie 1940 r. (po kapitulacji Francji) zaczęło kadrować ZZW, to znaczy zmniejszać jego szeregi, w związku z czym spora ludność miało odejść z tej organizacji.

Taka sytuacja

krzyżowała zamysły ludowców, którzy wyraźnie chcieli zaznaczyć udział chłopów w walce o wyzwolenie kraju gdyż właśnie to miało dać im moralne prawo do współdecydowania o jego wewnętrznym ładzie po wojnie. Odpowiedzieli przeto gwałtowną reakcją — jesienią 1940 r. oderwali się od ZZW i przystąpili do organizowania własnego wojska. Przy czym ambicją ludowców było, aby wojsko to walczyło o wyzwolenie narodu i społecznie Polski.

Te ambitne zamierzenia były właściwie niewykonalne — twierdzi mgr Fitowa. Dla stworzenia bowiem wartościowego wojska nieodzowna była kadra szkoleniowo-dowodcza, spore fundusze, a nade wszystko broń. Tymczasem po oderwaniu się od ZZW ludowcy nie byli w stanie sprostać żadnemu z wymienionych warunków. Pieniądże, zrzuć broni, jak również te resztki broni, jaką zdolano zmagazynować po klęsce wrześniowej, znalazły się w posiadaniu ZZW, który jako jedyny posiadał pełnomocnictwa Sikorskiego do odzwierciedlenia wojska w konspiracji. Ludźono się jednak, że jeśli Sikorski otrzymał rzeczowe dowody na to, że w ZZW lokuje się sanacja, a równocześnie zaprzęta mu się dorobek organizacyjny BCH, wówczas nada on wojskowej organizacji ludowców status wojska rządowego i wynikające z tego prerogatywy. Szło o możliwość swobodnego przechodzenia do BCH oficerów z ZZW, jak również o prawo do otrzymywania od rządu funduszy i zrzuć broni. W zamian chłopie wojsko stanowiłoby zabezpieczenie rządu Sikorskiego na wypadek zamachu sanacji czy endecji.

Nadzieje ludowców okazały się złudne. Sikorski nie uległ ich sugestiom. W lutym 1942 przemianował ZZW na Armię Krajową (AK), co oznaczało, że nie uzna on samodzielności organizacyjnej BCH. Z odpowiednich też jego rozkazów wynikało niezbitie, że organizacje wojskowe, które uchylały się od podporządkowania dowódcy AK nie będą uznane przez emigracyjne władze polskie. Żołnierzom AK, którzy należeli do takiej organizacji groziła odpowiedzialność sądowo-karna.

nia nie w aspekcie intencji, lecz rzeczywistych możliwości oddziaływania ludowców na AK, a nade wszystko obiektywnych skutków, jakie decyzja ta spowodowała, należałoby stwierdzić, że nie mogła ona przynieść i nie przyniosła ruchowi ludowemu spodziewanych korzyści. Nie przyniosła też korzyści sprawie polskiej, natomiast w poważnym stopniu utrudniła walkę Polskiej Partii Robotniczej o środką konsolidację narodową. Osrodka, w którym obok sił rewolucyjnej lewicy partia ta widziała również miejsce dla wszystkich postepowo i demokratycznie nastrojonych elementów polskiego społeczeństwa, dla „uczciwych sikorszczyków”, przede wszystkim dla proletariatu polskiego.

Do AK przekazywano

oddziały BCH jako jednostki zwarte, z dotychczasowymi dowódcami. W ramach AK zachowali swoją odrębność, występując pod barwami ruchu ludowego. Wyrazem zewnętrznym tej odrębności były opaski, których wzór przyjął się następujący: na białym polu zielone litery BCH na czerwonym — orzeł, a po bokach litery WP. Samo scalenie szybkie dokonało się na górze, w terenie natomiast przebiegało z ogromnymi oporami, ponieważ stosunki między AK i BCH były bardzo zaognione.

W Małopolsce w porównaniu np. z woj. lubelskim, ludowcy przystąpili do tworzenia własnej organizacji wojskowej z biletu rocznym opóźnieniem. Dopiero jesienią 1941 r. zapadła decyzja o powołaniu Komendanta Okręgowego „Chłosty” („Chłostra” — kryptonim Straży Chłopskiej — SCH) w Krakowie. Organizowane bowiem początkowo na terenie Małopolski Straże Chłopskie nie miały jeszcze charakteru wojska, lecz drużyn porządkowych, których zadaniem było osłanianie politycznej działalności stronnictwa oraz samoobrona w przed terrorem okupanta i band rożnych. Tworzenie SCH „Chłosty” w terenie rozpoczęło od montowania szkieletu organizacyjnego. Najpierw powołano komendy obwodowe, powiatowe, gminne i громадзkie, a dopiero później zaczęło się formowanie drużyn SCH. Ich założnikami stały się drużyny rezerw ludowych, zorganizowane na początku okupacji, których ludowcy nie przekazali do ZZW.

Do końca grudnia 1941 r. komendy obwodowe istniały już we wszystkich powiatach z wyjątkiem Nowego Targu, Żywca i Przemysła. W końcu następnego roku „Chłostra” objęła blisko 75 proc. gmin spośród ogółu możliwych do

NAUKA

NASZ przodek NR 1470...

RICHARD LEAKEY WYRUSZYŁ PIĘĆ LAT TEMU NA SAFARI W REJON JEZIOR WIKTORIA I RUDOLFA NA TERYTORIUM KENII NIKT NIE PRZYPUSZCZAŁ, ŻE W TAKI SPOSOB ROZPOCZNIE SIĘ JEDNA Z NAJBARDZIEJ SENSACYJNYCH WYPRAW ODKRYWCZYCH XX WIEKU, OJCIEC JEGO, ZNANY ANTROPOLOG ANGLIJSKI, DOKONAŁ W LATACH 1959—72 KILKU DONIOSŁYCH ODKRYCÍ W TYM REJONIE.

Syn wybrał się na polowanie około 800 kilometrów od miejsca odkrycia ojca. U ujścia jednego ze strumieni upadających do jeziora znalazł czaszkę australopiteka, uważanego za najstarszego znanego przodka człowieka.

Zachęcony powodzeniem postanowił stworzyć prawdziwą ekspedycję naukową. W 1969 roku rozpoczęto zakrojone na szeroką skalę badania, które niebawem zostały zakończone sukcesem. Odkryto szkielet nieznanego czelkoksztajnego człowieka 1400 cm. Powstało pytanie, czy gatunek ludzki w czasie ewolucji ulegał również czasowej degeneracji?

„Człowiek 1470” stał się wkrótce światową sensacją antropologiczną. Odkrycie jest szczególnie ważne nie tylko dlatego, że ocenia się odkryty szkielet na 2500.000 lat. Zagmatwało to całkowicie dotychczasową wiedzę na temat ewolucji. Naukowcy zaczęli się zastanawiać, czy jest to bezpośredni przodek współczesnego człowieka, czy też inna linia ewolucji od czelkoksztajnego małpy do współczesnego człowieka. A może jest to reprezentant wymarłego gatunku? Po długich badaniach stwierdzono, że mógł tego „indywiduum” miał objętość 800 centymetrów sześciennych, podczas gdy australopitek żyjący ok. 500 cm, a współczesny człowiek 1400 cm. Powstało pytanie, czy gatunek ludzki w czasie ewolucji ulegał również czasowej degeneracji?

Współczesna era studiów nad teorią ewolucji zapoczątkowana została przez Australijskiego Raymonda Darta, który odkrył na puli Kalahari nieznanego mu

szkielet. Była to mała czelkoksztajna postać przypominająca wyglądem szympansa z ogromną czaszką. Jej mózg miał około 600 cm³ objętości. Na czas odkrycia ochrzczono go australopitekiem. W bardzo krótkim czasie został on uznany za najwcześniejsze ze znanych stadium rozwoju człowieka. Następnym stadium był homo erectus, żyjący około 500 000 lat temu, którego pojemność mózgu wynosiła już 1000 cm³, potem człowiek rodużyski o objętości mózgu 1280 cm³, zamieszkałszy w Afryce ok. 50 000 lat temu. Takie były znane stadia rozwoju człowieka w chwili odkrycia dokonanego przez R. Leakeya.

Richard Leakey dokonując odkrycia „człowieka 1470” cofnął wiedzę o ewolucji rodu ludzkiego o dalszy milion lat, udowodniając jednocześnie, że to „jego” istota jest najstarszym znanym przodkiem współczesnego człowieka, a nie australopitek — jak uważano do tej pory. Co więcej, naukowcy zaczęli skłaniać się do tezy, iż australopitek jest zdegenerowanym gatunkiem, który w zamierzonej przeszłości przestał się rozwijać i po prostu nie uległ dalszej ewolucji. Przypuszcza się, że przetrwał do tego gatunku żył w stadiach przypominających dzisiejsze stada małp z ogromną dominacją przywódcy. Nie jest to forma właściwa — wg antropologów — dla wczesnego stadium rozwoju gatunku ludzkiego. Wydaje się, że ewolucja rodu ludzkiego znana nam do tej pory rozpoczyna się od „człowieka 1470” i biegnie przez homo erectus, neandertalczyka do współczesnego człowieka. Oznacza ona australopiteka i gatunek zwany homo habilis — odkryty również na terytorium Afryki. Czy jest to teoria prawdziwa — pokaże przyszłość.

OPRAC. Z. K.



P OCHODZIŁ Z RODZINY CHŁOPSKIEJ, z Gorlickiego. Wyrastał w atmosferze gorącego patriotyzmu, a zarazem buntu przeciwko upokorzeniu i nędzy chłopskiej, których sam doświadczył. Trudne warunki materialne rodziców i konieczność podjęcia pracy zarobkowej uniemożliwiły mu ukończenie gimnazjum. Działając w kole Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” niejednokrotnie dawał wyraz buntu przeciwko ówczesnym stosunkom społecznym, buntu do jakiego wiodło poczucie krzywdy. Po powrocie z kampanii wrześniowej usiłował przedostać się do powstającego we Francji wojska polskiego. Aresztowany w Słowacji, zbiegł z pociągu eskortującym go Niemcom. W połowie 1940 roku zaangażował się w działalność konspiracyjną, podjęta przez wiciarzy i ludowców. Początkowo był łącznikiem z konspiracyjnymi władzami ruchu ludowego w Krakowie. W 1943 r. objął dowództwo grupy dywersyjnej Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB). Okazał się bardzo utalentowanym dowódcą, inicjatorem śmiałych, brawurowo przeprowadzanych akcji. Wraz ze swym oddziałem przeprowadził ich około 60. Niszczył akta gminne i spisy ludności, rozbił pracujące wyłącznie dla potrzeb okupanta młyny i mleczarnie, rozbrajał niemieckie patrole i posterunki granatowej policji, pedził ze wsi tych, którzy przyjeżdżali po kontyngenty, podejmował walkę z niemieckimi ekspedycjami karnymi. Był bezwzględny dla donosicieli i zdradźców, na których oddział jego wykonywał podziemnych sądów. Zdarzało się też że dokonywał rekwiwizji w dworach, na plebaniach, i w wojennych dorobkiewiczów, rodząc biednym część zabranych rzeczy. Uważał to za akt sprawiedliwości społecznej. Zginął tragicznie z ręki członka AK w październiku 1944 r.

Kilka zdań przypomnienia o Kazimierzu Watróbskim ps. „Sęp” typowym reprezentantem pokolenia, które w latach wojny podjęło walkę z okupantem, przeciwstawiając się również próbom

wo stosunek do ZZW mgr Fitowa tłumaczy nadziejami na rychłe zakończenie wojny, któremu miał towarzyszyć ogólnonarodowy zryw powstańczy oraz zaufaniem, jakim znakomita większość ludow-

30-LECIE
BATALIONÓW
CHŁOPSKICH

WIERNI HASŁU

„ŻYWIĄ i BRONIA”

restytucji przedwrześniowego porządku, o partyzancie, którego postać obrosła w legendę, cieszącego się sławą „najdzielniejszego dowódcy chłopskiej partyzantki” z powodzeniem może posłużyć za motto rozmowy o Batalionach Chłopskich w Małopolsce. Do rozmowy z mgr **ALINĄ FITOWĄ**, która obrala ten temat dla swojej rozprawy doktorskiej. Rola dziennikarza ogranicza się jedynie do pewnej selekcji przebiegającego materiału i oddania treści tej rozmowy.

W początkowym okresie okupacji

Ludowcy nie tworzyli i nie mieli zamiaru tworzyć własnego wojska. Na mocy decyzji czołowego przywódcy Stronnictwa Ludowego, Macieja Rataja ludowcy mieli bowiem zasilać szeregi Służby Zwycięstwu Polsce (SZP), utworzonej w październiku 1939 r. przez gen. Michała Karaszewicza-Tokarszewskiego, a uznanej za ogólnopolską i jedyną organizację wojskową przez najpoważniejsze partie polityczne w kraju. I tak też postępowali wicjarze. Oni zakładali — dla SZP — w terenie skrzynki i punkty kontaktowe, trudnili się kolportażem wśród młodzieży wiejskiej pierwszego organu prasowego SZP — „Wiadomości Polskich”, w ramach tej organizacji ludowcy i wicjarze zakładali i obsługiwali szlaki przerzutowe na Węgry i za San.

Ludowcy pozostali też w szeregach, powstałego na bazie SZP — Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). Pozytywny początko-

ców darzyła gen. Sikorskiego. Większość, ale nie wszyscy. Skład rządu Sikorskiego oraz wszystkie jego decyzje dotyczące krajowego podziemia zaakceptowały w zupełności — Śląsk, Małopolska i Poznańskie. Natomiast utworzone z inicjatywy Rataja w marcu 1940 roku w Warszawie Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego (CKRL) początkowo odniosło się do Sikorskiego i jego poczynań z dużą rezerwą. Uważało, iż sformowany przez Sikorskiego rząd z racji swego politycznego składu (szło głównie o obecność w nim endecji) nie będzie zdolny do przeprowadzenia po wojnie gruntownych reform społeczno-gospodarczych oraz do pełnej demokratyzacji kraju. I ten właśnie brak pełnej akceptacji ludowców dla rządu Sikorskiego i jego krajowej polityki, a także niewątpliwy upadek prestiżu Sikorskiego w związku z klęską Francji legły zapewne u źródeł narodzin BCH.

Główną jednak przyczyną, która skłoniła ludowców do tworzenia własnego wojska była nieufność do ZZW wypływająca m. in. z tego, iż do organizacji tej przyjmowano sanacyjnych działaczy i powierzano im niekiedy kluczowe stanowiska. Ludowcom nie odpowiadała także koncepcja „trójwarstwowego” struktury konspiracyjnego wojska. W myśl tej koncepcji ZZW składał się ze służby czynnej, z tzw. rezerwy I i II rzutu oraz z „pospolitego ruszenia”.

Sedno problemu tkwiło w tym, że rezerwy, do których zakwalifikowani zostali ludowcy (tak samo zresztą jak i „wojskowi”) innych partii politycznych, je-

Barżo kontrowersyjna jest do tej pory ocena decyzji CKRL o scaleniu BCH. Otóż unikiwna analiza źródeł wydaje się upoważniać do stwierdzenia, że ludowcy zgodzili się na nie, aby nie ustawić się w otwartej opozycji wobec Sikorskiego.

Mgr Fitowa

oponuje przeciwko traktowaniu scalenia

jako z gruntu nowego etapu w historii Batalionów Chłopskich. Uważa je za drugą — po doświadczeniach 1939 i 1940 r. — próbę opanowania przez ruch ludowy bodaj części konspiracyjnego wojska. Głosi tezę, że scalenie poddyktowane było nie tyle racjami ideowymi, ile taktycznymi. Ludowcy szadzili bowiem, że scalając się z AK unikną tym samym konieczności ustalenia się w otwartej opozycji wobec Sikorskiego, a także zyskają wpływ na AK, zapobiegając ewentualnym próbom wciągnięcia jej (przez sanację bądź endecję) do walki o restytucję przedwrześniowego ustroju. Liczyli nawet na to, że swoją liczebnością opanują AK, że za ich staraniem stanie się ona armią chłopską, ludową i prawdziwie demokratyczną. W przeświadczeniu takim zdawał się ich upewniać fakt, iż w niektórych terenach, gdzie chłopci stanowili ok. 70 proc. członków AK, zaczęli oni dość licznie przechodzić do Batalionów Chłopskich.

Patrząc jednakowoż na problem scale-

zorganizowania. Organizacja liczyła ok. 6 tys. ludzi, z tego niespełna 2 tys. wchodziło do komend, pozostali tworzyli 280 drużyn Straży Chłopskiej. Pod względem organizacyjnym najlepiej prezentował się wówczas powiat Brzesko (1030 ludzi), później jednak wyprzedził go miechowski. Największą dynamiką pracy organizacyjnej małopolskich ludowców przypada na rok 1943. Był to bowiem okres bardzo energicznej rekrutacji do „Chłosty” oraz jej wewnętrznej reorganizacji w związku z podjętą przez CKRL decyzją o scaleniu części „Chłosty” tj. BCH z Armią Krajową. Po wydzieleniu bowiem przeznaczonych do scalenia BCH, pozostała część „Chłosty” przeorganizowali oni w Ludową Straż Bezpieczeństwa (LSB), która w istocie była również organizacją zbrojną, jednakowoż podległą wyłącznie ruchowi ludowemu.

Według sprawozdań Komendanta Okręgu Krakowskiego końcowe stany osobowe BCH (scalonych z AK) i LSB przedstawiały się następująco: BCH — 23.542, LSB — 21.428. Trzeba tu jednak dodać, że do stanu BCH wliczono sporo AK-owców, których ludowcom udało się przeciągnąć pod swoje barwy.

Tyle w ogromnym skrócie i uproszczeniu na temat powstania Batalionów Chłopskich. O czynach chłopskich partyzantów — za tydzień.

ZBIGNIEW GUZOWSKI

W roku 1059, z inicjatywy wpływowego w Rzymie benedyktyna Hildebranda, kierującego przez dwa dziesięciolecia polityką papieża, zwołano synod, którego celem było ustalenie zasad wyboru papieża. Synod zniósł starą praktykę, zgodnie z którą papieża wybierał lud rzymski, odrzucił też pretensje władzy państwowej do mianowania względnie zatwierdzania papieża. Od tego czasu — postanowiono — prawo wyboru papieża mają tylko kardynałowie. W czternaście lat później pamiętny swych przywilejów lud rzymski obwołał papieżem... Hildebranda, który przyjął imię Grzegorza VII.

Zgodnie z literą prawa wybór ten był nielegalny. Mimo to Grzegorz VII nie figuruje na liście antypapieżów, a podręczniki historii Kościoła nie szczędzą mu pochwał i superlatywów. W 1080 r. synod w Brixen rzucił na Grzegorza VII ekskomunikę i zdeponował go, a na jego miejsce wybrał Klemensa III (1080—1100). W kilka lat później wybrano konkurencyjnego papieża, Wiktora III (1086—1087). Klemensa uznają kraje pozostające pod wpływami niemieckimi, za Wiktorem opowiedzieli się przeciwnicy cesarza, m. in. Polska i Francja. (Dziś Klemens figuruje na liście antypapieżów).

Kwestia: kogo należy uznać za papieża, a kogo traktować jako antypapieża jest pytaniem o legalność wyboru. Tymczasem w oficjalnym spisie papieżów można by znaleźć wielu, biskupów Rzymu, którzy dostali się na tron św. Piotra z pogwałceniem wszelkich zasad legalizmu. Równocześnie — i fakt ten dziwi jeszcze bardziej — na liście antypapieżów (a więc — jak byśmy powiedzieli — samozwańców, uzurpatorów) znajdują się biskupi wybrani jak najbardziej zgodnie z prawem. Dodajmy: obowiązującym w danej epoce prawem. Zastrzeżenie to jest niezbędne, gdyż zasady wyboru papieża, czyli biskupów Rzymu (a początkowo — wszystkich bez wyjątku biskupów) ulegały licznym zmianom na przestrzeni stuleci.

W MIARĘ UMACNIANIA SIĘ PRYMATU biskupa Rzymu oraz utrwalania się chrześcijaństwa jako religii państwowej, państwo zaczęło zbyć mocno ważny w polityce cesarstwa, by sprawę obsadzenia „Stolicy Piotrowej” można było powierzyć przypadkowi. Nie dziwne, że kto tylko może, kto tylko ma siłę, stara się w Rzymie swego osadzić człowieka. Przez długie czasy Kościół musiał się godzić z

niemylim mu prawem zatwierdzenia wyboru papieża przez cesarza*) i — z jeszcze mniej miłą praktyką mianowania — względnie obalania — biskupów Rzymu przez władzę państwową. Oczywiście, władze kościelne starały się ograniczyć ingerencję władz państwowych. Trudno się im dziwić. Lista papieżów mianowanych, czy narzuczonych Kościołowi przez władzę świecką, przez cesarzy, królów, przez różne rody włoskie jest zbyt długa, by ją tu w całości zamieścić (sam tylko Henryk III narzucił pięciu papieżom. Swoich kandydatów wyznaczył też królowie będący... heretykami).

Historia za niejednego wielkiego władcę i niejedną dynastię, która zasiadała na tronie przy pomocy metod niewiele wspólnego mających z legalizmem. Toteż — może trochę — byłoby nawiązanym formalizmem odmawianie tytułu papieża tym biskupom (i nie-biskupom), którzy zasiadali na papieskim tronie w sposób niezgodny z obowiązującymi wówczas przepisami czy tradycją. Zgoda. Czemuz jednak odmawiać tytułu papieża tym zgodnie z pra-

Wiesław Mercik

Antypapież

wem wybranym biskupem tylko dlatego, że mieli zbyt mało siły, wojska, pieniędzy, w rezultacie czego zostali pokonani, przez swoich szczęśliwszych konkurentów?

MARCELINUS ZOSTAWIŁ NAM dramatyczny opis kandydatami do tronu papieskiego — Damazym i Ursynem (w 366 r.). Dziś ten ostatni nosi miano antypapieża, bo... przegrał. Damazy natomiast figuruje na oficjalnej liście jako papież i... jako święty.

Papież Jan I został uwięziony przez Teodoryka, arińskiego króla Ostrogotów. Pod naciskiem tegoż heretyckiego władcy wybrano Feliksa IV. Nie przeszkodziło to Kościołowi uznać Feliksa i papieżem i świętym. Również za życia papieża (Sylwesterusa) mianowany został biskupem Rzymu Wigiliusz

(537). Ponieważ jednak nie wypada, żeby równocześnie rządziło dwóch papieży, Sylwester został uwięziony. Kościół „pogodził” przesładowanego i przesładowcę wynosząc obu na ołtarze.

Stefan III (768—772) kandydat ludu rzymskiego zwołał synod biskupów Italii, na którym uchwalono, że papieżem może zostać tylko duchowny, a prawo wyboru przysługuje wyłącznie klerowi rzymskiemu. Niestety, życie wiele razy podępało ten dekret. Nie szukając daleko, od śmierci Jana VIII (zamordowanego przez Spoletanczyków) w okresie 90 lat na Stolicy Apostolskiej zasiadało aż 24 papieży! O metodach, przy pomocy których dochodzili do władzy, lepiej nie wspominać!

A przecież z całej tej grupy tylko jeden, Krzysztof, uznany został antypapieżem. Natomiast jego morderca, Sergiusz III, figuruje na liście papieży.

Historia przytacza wiele przykładów, kiedy rządziło równocześnie dwóch, a nawet trzech papieży (A za każdym

z nich opowiadały się poszczególne kraje Europy, na wrocie obozy dzielił się kler, zakonny). Tak np. w 1124 r. wybrano, w następstwie rywalizacji dwóch możnych rodzin rzymskich, Honoriusza II i Celestyna II. Celestyna zmuszono do ustąpienia, dzięki czemu figuruje w spisie antypapieżów. W 1130 roku znowu wybrano dwóch papieży — Innocentego II i Anakleta II. Anaklet miał za sobą więcej głosów kardynałskich, Innocenty natomiast... wojska cesarza niemieckiego. Nie dziwne, że Anakleta uznano antypapieżem. Podobnie, jak i jego następcę Wiktora.

W KRÓTCE, W 1159 R. RZYM MIAŁ ZNOWU dwóch papieży: Wiktora IV i Aleksandra III. Synod w Pawli, zwołany przez cesarza Fryderyka Rudobrodzkiego rzucił klątwę na Aleksandra. Mimo to, tylko Aleksander figuruje w

spisie papieży. Wiktor natomiast i jego następcy — Paschalis III, Kalikst III i Innocenty III uznani zostali za antypapieżów.

Jednakże prawdziwa kolomyjka zaczęła się dopiero w 1378 roku po śmierci Grzegorza XI, ostatniego papieża rezydującego w Awinionie. Większość kardynałów wybrała Klemensa VI, mniejszość — Urbana VI. Wprawdzie Urban nie należał do kolegium kardynałskiego, ale miał tę przewagę, że władał Rzymem. Podzielił się Kościół, podzieliła Europa; jedni stali za Awinionem, drudzy za Rzymem. Rok 1378 stał się początkiem rozbieżności zwanego wielką schizmą zachodnią. Po Urbanie wybrano w Rzymie: Bonifacego IX, Innocentego VII i Grzegorza XII. W Awinionie — Benedykta XIII. Wreszcie kardynałowie z obu zwalczających się obozów porozumieili się i, aby przywrócić jedność Kościoła, zwołali sobór powszechny do Pizy (1409).

Sobór ogłosił obu konkurencyjnych papieży — Grzegorza XII i Benedykta XIII — heretykami, po czym wybrał Aleksandra V. Wyklęci papieże wyklęli z kolei sobór i Aleksandra. I znowu Europa podzieliła się na trzy już tym razem obozy. Obowiązujący obecnie spis traktuje Klemensa, Benedykta i Aleksandra jako antypapieżów. Nie uznano również za legalny sobór pizański, ponieważ... nie zwołał go papież. Kościół uznał natomiast kolejny sobór w Konstancji (1414—1418), choć zwołał go, pod naciskiem cesarza Zygmunta, Jan XXIII (znajdujący się dziś na liście antypapieżów). Sobór konstancjeński zdeponował trzech konkurencyjnych papieży i wybrał Marcina V. Dłaczego Marcin znajduje się wobec tego na liście papieży — trudno powiedzieć.

SPECIALIŚCI OD PRAWA kościelnego twierdzą, że nikt nie ma prawa sądzić ani detronizować papieża, choćby był najgorszym łotrem. Tak np. na marginesie zdeponizowania Jana XII przez synod rzymski i wybrania Leona VIII, autorzy oficjalnych „Dziejów papieży” Seppelt i Löffler piszą: „Na synodzie (...) złożono Jana XII, zbiegłego z Rzymu (...) za jego niezliczone występki (...)” Krok ten stojący w jawnej sprzeczności z kanoniczną zasadą, że nikt nie może sądzić papieża, usprawiedliwili synod stwierdzeniem, że niezwykła rana wymaga niezwykłych środków zaradczych”. Na te historie państwa to pompatyczne stwierdzenie brzmi jak ponury żart.

*) Cesarz Konstantyn IV postanowił (w 684 r.) aby papieża zatwierdzał cesarski egzarcha w Rawennie.

**) W związku z licznymi listami czytelników wyjaśniamy: Baltazar Cossa, jako Jan XXIII panował w latach 1410—1415. Angelo Roncalli, który również przybrał imię Jana XXIII panował od 1958 do 1963 r.

Adam Ogorzałek

TWÓRCA I JEGO ŚWIAT

WĘDRÓWKI do ziemi zwykłej

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Z głośnika płynie opowieść o dzielnicach szwarcokopów. Stonowany, ale życzliwy opisywanym sprawom głos komentatora maluje obraz budzący się dnia: opada mgła i widać jak ponad kolejowym mostem po drugiej stronie rzeki rysują się kopuły katedry. Kiedy przewalają się zatłoczone tramwaje w kierunku fabryki supertomasyny, nastaje spokój, jakby dzielnicą po raz drugi usypiała. Pan Alojz rozpoczyna obchód podwórek:

— Za stare szmaty, za stare buty, dają różne naczynia. Blaszki, blaszki, blaszki, blaszki! Jeszcze wcześniej od gwizdu syreny w garbarni pierwszy sygnał dnia ze strychów, z poddaszy, z komórek dają szwarcokopy. Przy akompaniamentem gruchania gołębi wstaje świt. Betonowy plac przez cztery dni tygodnia jest miejscem spotkań wędrówkarzy. Przychodzą pogawędzić, odbić ewiarętkę. Zalutuje tu mroźnym dorem z wziętą jarzyną. Ale we wtorki i piątki plac ożywa, staje się barwą dzielnic.

— Bery, bery, bery soczyste, młkie! Bery wspaniałe! Italijski makaron! Szpagaly, wasy, wasy, okryje! Węgierski górski! Jabłka deserowe! Gulony na talony! Deserowe jabłka! Firma prima! Orzechy włoskie! Włoskie orzechy! Jedno kilo piętnaście złotych! Piękne, nowo! Panowie i panie! Orzechy tanie! Bery, bery, bery, bery...



STRAGANY, wiszące wagi, dynie, kosze. Targowanie się gołębiarzy. Niewki, rysie, szwarcokopy. Reklama środka wywabiającego plamy:

— Dzieci bez ojca, bez matki odmaszerować do domów. Użyć się wyjątków z gramatyki. Rzeczowników, przymiotników, zaimków. Podmiot, orzeczenie, przydawka, określenie. Do wywabiania plam nie potrzeba kończyć żadnych kursów, fakultetów. Czyścić tak jak pisze sposób użycia Reka nie usunie plam na sumieniu. „Rekord” jest rekordem! Usuwaj wszelkie plamy, jak na przykład ze smaru, oliwy, pokostu, żywic, lepiku, wina, soku, smoły, lakieru, lekarstwa, gorzality...

Reklama, propaganda. Sprzedać, zachwalić, zagadać. Króle po cztery dychy.

— Jakże to króle?
— Krzyżówka!
— Krzyżówka? Szczury pan hodujesz? Ja to mam króle po 18 kilo!
— Na 18 kilo to barana trzeba!

Plebejskie piękno, rubaszność, szarlatańskie sprzedaży. Psy na smalec. Jak się ktoś oberwie. Zeby się kieszki do góry podniosły. Trochę uśmiechu, trochę gorzkości. W chropawym zgiełku, w urwanych rozmowach przewija się los ludzki, szczeble kariery, jedenaście synów, dwie córki, pieniądze — i wreszcie refleksja: wszystko przeszło, minęło, jest samotność. Na targowisku sprzedaje się nie tylko króliki i gołębie. Sprzedaje się także własne życie.

GAŚNIE DZIEŃ! Syrena buczy na ostatnią zmianę. Cichnie szum targowiska. Bija w niebo gołębie pocztowe. Pocztowiec podróżnik, gołąb klejnot, honor, duma i zazdrość pana Stanisława, pana Franciszka. Rozmowa o walorach gołębi, o cenach. Pasje, namietność. W pięć, sześć godzin z Krakowa nad morze.

— Ozdobne gołębie są u was za nic? — Za nie! Cieżarówką odwoła robotników budowlanych na wieś. Stado szwarcokopów kołuje nad wiaduktem jak plik srebrnych ułotek.

Zaczyna się gwar w knajpach. Dochodzą dźwięki akordeonu. Do baru „Pod Góralem” zagladają jak zawsze pan Edward. Jego guzikówka mać rytym dyskusji.

— Tych piosenek, które pan tak pięknie śpiewa, to gdzie się pan nauczył?
— We Francji.
— Kiedy pan wrócił?

— W 34 roku.

Po sztajerku pana Edwarda, wędrujemy do mieszkania pani Mili. Dobrze, że zagładnie czasem na poddasze pani Mania. I wtedy po kolei pani Mili przestaje być czarna, pustą studnią.

— Ja pracowałam na Szerokiej. Byłam ładna, zgrabna. Mogłabym piękna książkę z mojego życia napisać, wiesz? Bogate było, tak!

— Jaki był najpiękniejszy dzień w pani życiu?

— Najpiękniejszy dzień w moim życiu był nigdy. Co ja przesłałam! Okropnie! Należę, Marysiu. Chodziłam na ulicę. Gdybym to wszystko opowiedziała... Byłam w błocie, ale z biotką wylazłam i jestem teraz na górze. Pracuję.

— Gdzie pani pracuje?
— Sprzedaję obwarzanki.
— Tak.
— Tak!

Kończy się dzień w dzielnicy szwarcokopów. Kończy się opowieść Jacka Stwory. Za chwilę zwróci się do nas z pytaniem: — czy udało mi się w ciągu dwudziestu minut powiedzieć prawdę o świecie? Stuchaliście Państwo autentycznych głosów, autentycznych ludzi. Nie widzieliście aktorów, zdarzeń, gestów. Wspierała Was wyobraźnia. Co ona Państwu dopowiedziała? Czy moja prawda artystyczna złożona z epizodów życia uformowana została tak, że obraz w sumie jest prawdziwy?

WARTO PODJĄĆ ROZMOWĘ z Jackiem Stworą. Warto odbyć wraz z nim plegrzymkę do ziemi zwykłej. Spotkania odbywają się raz w miesiącu w Krakowskim Domu Kultury. Kto zna te piękne reportaże z anteny, przeżyje jeszcze raz wzruszające chwile.

A może władze kulturalne spróbują przygotować ich edycję nie w formie książki, ale tak jak zostały stworzone, na taśmie magnetofonowej. Coż by to była za frajda, gdyby ta ulotna, radiowa twórczość trafiła na płytę lub na taśmie do wszystkich wiejskich i robotniczych klubów! Coż by to było za dyskusje, gdyby Jacek Stwora dotarł tam, gdzie nawet prelegenci TVP rzadko zaglądają!



SYLWETKA DZIENNIKARZA

Jacek Żukowski

WIECZNE MŁODY, CHOĆ WŁOS JUŻ SIWY I BRODA SZRONEM POKRYTA. Z NIEODŁACZNA FAJKĄ. W SZTRUKSOWEJ MARYNARCE. CIĄGLE GDZIESIĘ SPIESZY.

— Kiedy cię poznałam, byłeś młodym dobrze zapowiadającym się poetą. Co z tego pozostało?

— Dziennikarstwo nie sprzyja poezji. Codzienna praca w redakcji nie pozwala na bujanie w obłokach, na liryczne podejście do świata, bo rzeczywistość „gniecie i skręca” — mówiąc słowami z „Wesela”.

Właściwie pozostają tylko szczupłe dni urlopu (teraz po latach jest ich więcej) na spóźnione powroty do wierszy. Chociaż i na urlopie bardziej czuję się dziennikarzem, niż poetą. Od dziennikarskiego spojrzenia na świat nie ma urlopu. Ale jeśli komiecznie mam mówić o swej poetyckiej twórczości, to mogę odnotować ponad 100 wydrukowanych wierszy w prasie literackiej i codziennej, a także tłumaczenia, które ukazały się w prasie francuskiej i czeskosłowackiej.

— Uprawiasz także podwójną grę...

— Chodzi ci o to, że występuje w podwójnej roli. To zaczęło się od samowolnego porucznika. Felieton spodobał się czytelnikom i kierownictwu redakcji, ale uznano, że porucznik to za mało, wobec tego postanowiono, że mogę dalej uprawiać swoją twórczość pod wianitką: „Kapitan Żak opowiada”.

— A więc z porucznika na kapitana nie sam się awansowałeś. Czy milicja bardzo się zdziwiła, że przybył im jeszcze jeden, nierejestrowany pracownik?

— Wezła nie. Najlepszy dowód, że po dwóch latach mojej działalności w mundurze kpt. Żaka, odpoczywałem w sanatorium w Krynicy. Było to chyba w roku 1964. Podczas spożywania przeze mnie obiadu,

wszedł na salę funkcjonariusz Komendy MO w Krynicy i zażądał, abym natychmiast udał się z nim na posterunek. Szybko zrobiłem rachunek sumienia, przejrzałem w myślach trzy dni pobytu w Krynicy i nieco uspokojony udałem się, zgodnie z życzeniem funkcjonariusza MO do Komendy. Tam, po sprawdzeniu mojej tożsamości, użeciono mi zalokowaną kopertę. Po jej otwarciu okazało się, że w środku jest najprawdziwsza, formalna nominacja na majora MO... Przez telefon połączyłem się z Komendą Wojewódzką MO w Krakowie i zameldowałem: „tu major Żak”. Milicjant bardzo mnie przeproszał, że starszego rangą doprowadził do Komendy. W pięć lat później otrzymałem nominację na podpułkownika.

— Tak więc twoja samowolna nominacja otrzymała jakby urzędowe potwierdzenie. Jak się czujesz w podwójnej roli?

— Muszę przyznać, że pomaga mi to w pracy zawodowej. Kiedy zajmowałem się sprawą Marka B., prawo wejścia do celi więziennej otrzymałem właśnie jako podpułkownik.

— W tym miejscu warto chyba powiedzieć czytelnikom, że za cykl publikacji o Marku B. uzyskałeś nagrodę Klubu Publicystów Społeczno - Prawnych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Była to twoja kolejna nagroda, bo o ile pamiętam, to jeszcze jako młody dziennikarz otrzymałeś najwyższe wyróżnienie dziennikarskie czyli Nagrodę im. J. Bruna. I pomyśleć, że to już 20 lat, odkąd pracujesz w tym budynku, przy ul. Wielopole. A mnie się ciągle zdaje, że jesteś młodym poetą...

Rozmawiała: HALINA GUGAŁOWA

Skąpe wiadomości z czasów dzieciństwa Mikołaja nie pozwalają na ustalenie imion i nazwisk przyjaciół jego młodocianych zabaw. Dopiero od czasu wpisania się na listę scholarów na wydział „artystów” Akademii Jagiellońskiej w Krakowie pojawiają się obok jego nazwiska również nazwiska tych studentów, z którymi zaprzyjaźnił się na dłużej, nawet na całe lata. Niewielu jednak znalazł przyjaciół Mikołaj Kopernik wśród wolejowej gromady scholarów, zamieszkujących krakowskie bursy i kolegia. Był to ludek wesoly, często nazbyt folgujący swym upodobaniem do zabaw i awantur.

Tymczasem, jak twierdzą biografowie Kopernika nie lubował się w bujnym życiu akademików. Pochłaniał go nieomal całkowicie studia, szukał towarzystwa uczonych, spędzał czas nad „Tablicami Astronomicznymi Króla Artura”, ulubioną księgą, którą zachował do końca życia i nigdy właściwie nie rozstawał się z nią. Była ona jego pierwszym i najwspanialszym przyjacielem. Czytał też chętnie dzieła i utwory pisarzy starożytnych, które do Krakowa przywozili humaniści z Włoch i Niemiec. Tylko młodzieńcy o podobnych zainteresowaniach mogli liczyć na jego koleżeństwo i przyjaźń.

Jak pisal

Jeden z biografów Kopernika: „Darzył przyjaźnią niewielu rówieśników... choć z wieloma z nich musiał się codziennie stykać, czy to na wykładach, czy też w bursie nazwanej „Jeruzalem”, w której zamieszkał. Bursę tę ufundował kardynał Zbigniew Oleśnicki. Znalazł w niej co prawda niejednego ziomka z Torunia, Ziemi Chełmińskiej i Prus Królewskich, ale zbliżył się przede wszystkim do swych powinowatych, dwóch braci Konopackich, Jana i Jerzego. Byli oni synami podkomorzego chełmińskiego, Macieja Konopackiego, ożenionego z Wąteńską, przez którą przyszedł do rodziny z domu Wąteńskich, był więc Kopernik z nimi spokrewniony. Również stosunki rodzinne zbliżyły go do innego szkolnego kolegi także Mikołaja — Świdnicza, syna rajcy krakowskiego, właściciela podkrakowskiej wsi Bogucice położonej nad Rabą. Rodzina Świdniczów od dawna przyjaźniła się z rodziną matki przyszłego astronoma, Wąteńskimi, a także z Kopernikami. Młodzi, Andrzej i Mikołaj Kopernikowie, odwiedzali Bogucice w czasie ferii świątecznych. Nic też dziwnego, że między obu imiennikami zawiązały się bliskie stosunki przyjaźni i koleżeństwa.

Kto inny jednak odegrał najważniejszą rolę, jako przyjaciel w czasie studiów Kopernika. Był nim Bernard z Radochoniec-Wapowski. Po wspólnych studiach krakowskich spotkał się z nim ponownie na uniwersyteckiej ławie w Bolonii, dokąd Wapowski przybył, podobnie jak i Kopernik na naukę prawa, choć miał poza studia geograficzne w Akademii Krakowskiej. Geografie wykładał wówczas w Krakowie Wojciech z Pniew, wtapiając w swych słuchaczy stałe zamiłowanie do tej dyscypliny naukowej. Na jego wykłady uczęszczał Wapowski razem z Kopernikiem. Wówczas to obaj scholarze wpadli na myśl sporządzenia pierwszych w historii polskiej nauki map Polski, Prus Królewskich i Warmii. Tego rodzaju prace geograficzne i topograficzne zbliżyły do siebie na zawsze obu młodzieńców. Prace te kontynuował później Kopernik z drugim swym przyjacielem, Aleksandrem Skultetym. Podniósł do uprawiania geografii niewiarygodnie stanowiący ówczesne wielkie odkrycia geograficzne, będące dla ludzi owej epoki nie lada sensacją i poszerzające ich światopogląd. Informowało o nich przede wszystkim wydawane wówczas w Krakowie przez Wawrzyńca Korwinę ze Srody Śląskiej pismo geograficzne, Z Korwinem również utrzymywał M. Kopernik przez długie lata przyjazne kontakty, oparte na wspólnych naukowych zainteresowaniach. Należało wymienić nazwiska jeszcze kilku kolegów akademickich Kopernika, z którymi utrzymywał w Krakowie bliższe stosunki. Należeli do nich: Jan Solomoniusz, późniejszy kanonik krakowski, z którym spotkał się ponownie nasz astronom na studiach prawa w Bolonii. W tym włoskim mieście spotkał także innego kolegę z krakowskich studiów Piotra Tomickiego, późniejszego biskupa krakowskiego i podkanclerza koronnego jak również dwóch senatorów synów, Pawła Szydłowieckiego i Stanisława Ostroroga, miłośników nauk humanistycznych, od których i Mikołaj Kopernik nie stronił.

Dobór przyjaciół

wskazuje na to, że młody Kopernik zbliżył się do rówieśników i w ogóle do ludzi nie w poszukiwaniu rozrywki czy zabawy. Uczucia przyjaźni ugruntowywał on na polu poważnych prac naukowych. Praca umysłowa i wiedza były głównymi czynnikami zblizajacymi Kopernika do ludzi.

Mikołaj Kopernik zdobywał też sobie szacunek i przyjaźń osób zasłużonych dla kultury i cywilizacji ogólnoludzkiej. Spośród cudzoziemców należy wymienić przede wszystkim Dominika Marię Novare, profesora astronomii na uniwersytecie bolońskim, który był o wiele starszy od Kopernika, dał mu więc młodego Polaka nieomal uczuciem ojcowiskim i — jak wiecie nie sprawdzona przez historyków głosi — nawet zaprosił go do zamieszkania w swoim domu. Razem z nim przeprowadzał badania astronomiczne i zaprzyjaźnił się z Kopernikiem Marek z Benevento, zakonnik celestynianin, oddany bez reszty studiom geograficznym i astronomicznym. W gronie przyjaciół Nowary znajdował się plastyk Francesco Raibolini, który odkrył u Kopernika zamiłowania artystyczne i najprawdopodobniej stał się jego nauczycielem... malarstwem i najprawdopodobniej studiów w Padwie przechowała wiaomość, że zaprzyjaźnił się tam z Lukaszem Garcią również miłośnikiem astronomii. Listy przyjaciół Kopernika zamknięte pod koniec jego życia J. Rhetay, któremu zawdzięczamy pierwsze wydanie „O obrotach”.

PRZYJACIELE KOPERNIKA



Wgronie wybitnych reżyserów, współpracujących ze scenami krakowskimi, znalazł się ostatnio Kazimierz Dejmek. Co prawda, gościł już Dejmek ongi w Teatrze im. Słowackiego — firmując reżyserie opracowanie „Namiestnika”, ale w tajemnicznym pamiętają, że był to raczej nadzór inscenizatorski, a nie pełna reżyseria.

Obecnie spotykamy się ze współczesnym odkrywcą naszego teatru staropolskiego ponownie na scenie im. Słowackiego. Jest to podwójna gościna — zarówno reżysera, jak i krakowskiej opery w budynku pod wezwaniem jednego z wieszczów narodowych. Tyle, że i opera, jaką przyszło nam obejrzeć na tej scenie, należy do nietypowych.

Już tytuł *Henryk VI na łowach* przywołuje na myśl komedię Wojciecha Bogusławskiego, graną w formie śpiewowry na wielu scenach — a przed 6 laty wezła zgrabnie zdemontowana w krakowskich „Rozmaitościach” (choć była to kompilacja tekstów Bogusławskiego z innymi utworami epoki stanisławowskiej). Wiadomo, że Bogusławski dokonał swoistej adaptacji sztuki angielskiego dramaturga R. Dodsleya, przybliżając ówczesnej widowni polskiej problematykę moralno-patriotyczną, schowaną za naiwną fabułą bajkową, a umieszczoną przez autora pierwowzoru w czasach odległych o kilka stuleci, za panowania Henryka VI. Komedia Bogusławskiego odwoływała się do współczesnego odbiorcy: tego „szarego”, który z niskiego stanu pochodząc mógł być nobilitowany za swe czyny i postawę moralną — i tego w szatach królewskich (mocno zszarganych rozbiorem i uległością wobec Targowicy, a co za tym idzie, wobec zaborców), apellując o zespolenie narodo we wokół sprawiedliwej władzy, co umożliwiłoby odyskanie przetrności państwa i ratunek dla upadającego narodu.

Rzecz jasna, Bogusławski nie mówił tych prawd wprost. Zarówno konwencje teatru dworskiego, jak i aktualny stan polityczny Rzeczypospolitej, zmuszały dramaturga do

używania parawanów — bajkowej scenarii innych epok oraz aluzji, dość przeciętne wyrażenie adresowanych do konkretnego odbiorcy.

Albowiem wciąż o sztuce Bogusławskiego, podczas gdy na scenie mamy do czynienia z operą. I to operą przedziwnego rodzaju. Ani bowiem Karol Kurpiński nie skomponował muzyki do *Henryka VI na łowach*, ani tekst libretta nie przynależał całkowicie do Bogusławskiego. Muzyka jest — można powiedzieć — składankowa, wzięta z kilku utworów Kurpińskiego i zgrabnie przetworzona przez Jerzego Dobrzańskiego na użytek zmodyfikowane-

i opowieść sceniczna zyskała na zwartości dramatycznej poprzez pracę librecisty W. Młynarskiego. Nie zmienił on charakteru komedii Bogusławskiego, ale ją rzeczywiście przystosował do nowych zadań w operacji o muzykę Kurpińskiego i aranżację Dobrzańskiego.

Nie próbuję w tym miejscu oceniać współbrzmienia muzyki z tekstem, czy wystawiać cenzurę ariom, duetom, tercetom i chórom. Po prostu finięję rozwiązań muzyczno-wokalnych przedstawianych fachowcom. Natomiast sam spektakl, który wywołuje we mnie wrażenie pastiszu teatralnego opery, trudno zaliczyć do wydarzeń

„Śpiewający” spektakl DEJMKI

tego tekstu komedii — czego dokonał Wojciech Młynarski. Jeśli dodamy tu pracę inscenizacyjną Dejmkę, otrzymamy odpowiedź na pytanie: skąd bierze się owa nietypowa operka operowego, przygotowanego przez Miejski Teatr Muzyczny w Krakowie. Albowiem w ten sposób powstało coś w rodzaju musicalu, co pozwoliło uniknąć pewnych anachronizmów scenicznych, związanych z tradycyjną operą — a jednocześnie zachowało swoisty wdzięk i pozory operowości, owego łącznika wszystkich elementów widowiskowo-wokalnych, jakie tworzą najpiękniejszy teatr. Za najbardziej zaś zaskakujący rezultat tych zabiegów należy uznać fakt, że i opera się ostała w widowisku Dejmkę, bez drastycznych odstępów od konwencji,

tylko muzycznych. To był na pewno teatr. Nie wiem, o ile Dejmkę dochował wierności scenicznemu obrazom swego łódzkiego przedstawienia — lecz w końcu nie to jest ważne dla wymowy krakowskiej premiery *Henryka VI na łowach*. Ważne staje się przede wszystkim, że tak „podana” opera można oglądać i słuchać bez znużenia, bez pretensjonalnego dziś powtarzania muzycznie umotywowanych, ale budzących niezłepieplwienie współczesnej widowni, partii tekstu — nie nie znaczących dla akcji i sytuacji dramatycznej. Często wręcz nonsensownych, ośmieszających sam gatunek twórczości. Nawet biorąc wgląd na konwencjonalne zasady, jakie obowiązywały kompozytorów operowych oraz librecistów.

Dejmek nie podjął łatwej metody karykaturowania opery. Zachował jej ton serio (mimo komediowości kształtów), uwyppuklił należne gatunkowi wejścia solistów, nie przekształcał muzycznej oprawy natrętnej teatralizacją — a przecież umiał dostrzec, gdzie można ująć w cudzosty wszelkie starocie operowości, pozostawiając miejsce na dobrą zabawę teatralną. Świetnie mu pomogła w tym pastiszowym tonie scenografia *Andrzeja Majewskiego* — jakby żywcem wyjęta z albumu ośmiennastowiecznych rycin. Ow las, w którym rozgrywa się łowcy królewskie, gdzie walczy z sobą wilcze prawa milordów gwałcących prawo — z moralnością prostych, uczciwych ludzi — był wsteczobany na scenie, nieznacznie tylko uściłowionej w gąszczu liści „pod” ornamentykę ram muzealnych obrazów. Miejsca akcji zaznaczył Majewski jedynie oleodrukowa kurtynką z widocznym na zasadzie teatryku w teatrze. Dopiero z tego łała wydobywał się nastroj przekornego przepychu opery, podwójna ramka spektaklu — umożliwiająca inscenizatorom utrzymanie dystansu pomiędzy kwestiami wyspiewywanymi a dramaturgią komedii Bogusławskiego-Młynarskiego.

Cóż rzec o aktorstwie tak smacznie od strony teatralnej przygotowanej opery? Nie było znakomite, to fakt. Ale też i nie schodziło poniżej poziomu konwencji operowej. Najlepiej ucieleśniło się w głównej postaci Kokia, strażnika lasów królewskich, tego chłopiejskiego żołnierza, któremu przypadek wyrównał niesprawiedliwość losu — ironicznie wypunktowane przez reżysera, a oszczędnie podane przez Jerzego Sypka. Na mój, niefachowy gust, śpiewającego najlepiej. Dobrze również zaprezentowali się: Wincenty Głodek (król) i Alicja Świątek (Betsy, ofiara podłości jednego z dworaków).

Na koniec, ażeby uzupełnić tę teatralną relację z przedstawienia operowego — mimo niekompetencji — muszę wyznać, że bardzo mi się podobało prowadzenie muzyczne całości pod kierunkiem *Arkadiusza Basztosia*.

A w ogóle było to dobre wydanie opery w teatrze.

SĄSIEDZI

Stefan Maciejewski

ZZO
NOTATKI ZE SŁOWACJI

MIEDZY

W MUSZYNIĘ przed rokiem otwarto punkt graniczny. Wystarczy przejść granicę i już się jest w jednym z wielu słowackich parków narodowych, skąd asfaltowymi drogami — a są one na terenie całej Słowacji doskonale utrzymane — poprzez atrakcyjne turystycznie, dobrze zagospodarowane tereny można się dostać do kraju zachodniosłowackiego, którego największym miastem, a jednocześnie stolicą republiki jest Bratysława.

Tysiąc lat przetrwałemu losu — kształtowało i hartowało Słowaków, — czyli walki i narodowej dumy, wytrwałości i miłości do rodzinnej ziemi oraz ludowej kultury. Miłości i kultu, który przetrwał do dziś, stając się czynnikiem cementującym i mobilizującym społeczeństwo po 1945 roku do

nowych zadań i nowych celów w warunkach niepodległości i nowego ustroju.

Dziś Słowacja jest krajem gospodarczo rozwiniętym, uprzemysłowionym, o dynamicznie rozwijającym się hutnictwie, górnictwie, przemyśle włókienniczym, elektrotechnicznym, chemicznym i nowoczesnej gospodarce rolnej.

Odwiedziłem niedawno sąsiadów zza granicy. Z okien pociągu patrzyłem na mijane wsie, miasteczka, starannie zagospodarowane, i przygotowane do wiosennych prac przetrzymane pola. Właśnie ta gospodarność, umiejętność porządku i czystości rzucają się na każdym kroku w oczy. Słowacy lubią ziemię i lubią na niej pracować. Wcale to nie oznacza, że nie mają kłopotów z siłą roboczą na wsi. Rozwijający

się przemysł przyciąga wielu mieszkańców wsi do miast. Toteż w drodze niewielu spotyka się ludzi, za to nawet małe osady kipią ruchem. Miasta i miasteczka rozbudowują się. Sklepy są dobrze zaopatrzone.

Kupujących jest wielu. Duży procent nabywców stanowią pracownicy państwowych i spółdzielczych gospodarstw rolnych, którym — jak mi powiadano — powodzi się lepiej niż mieszkańcom miast. Średnia zarobków 1800 koron, ale do tego dochodzą różne deputaty w naturze, premie i sprze korzyści z działek przyzgodowych.

Zwraca również uwagę wielość placówek kulturalnych i domów młodzieżowych. Jak się orientowałem, prowadzą one ożywioną działalność kulturalną,

ze szczególnym pietyzmem zwrócona w stronę folkloru, kultury ludowej i artystycznego ruchu amatorskiego.

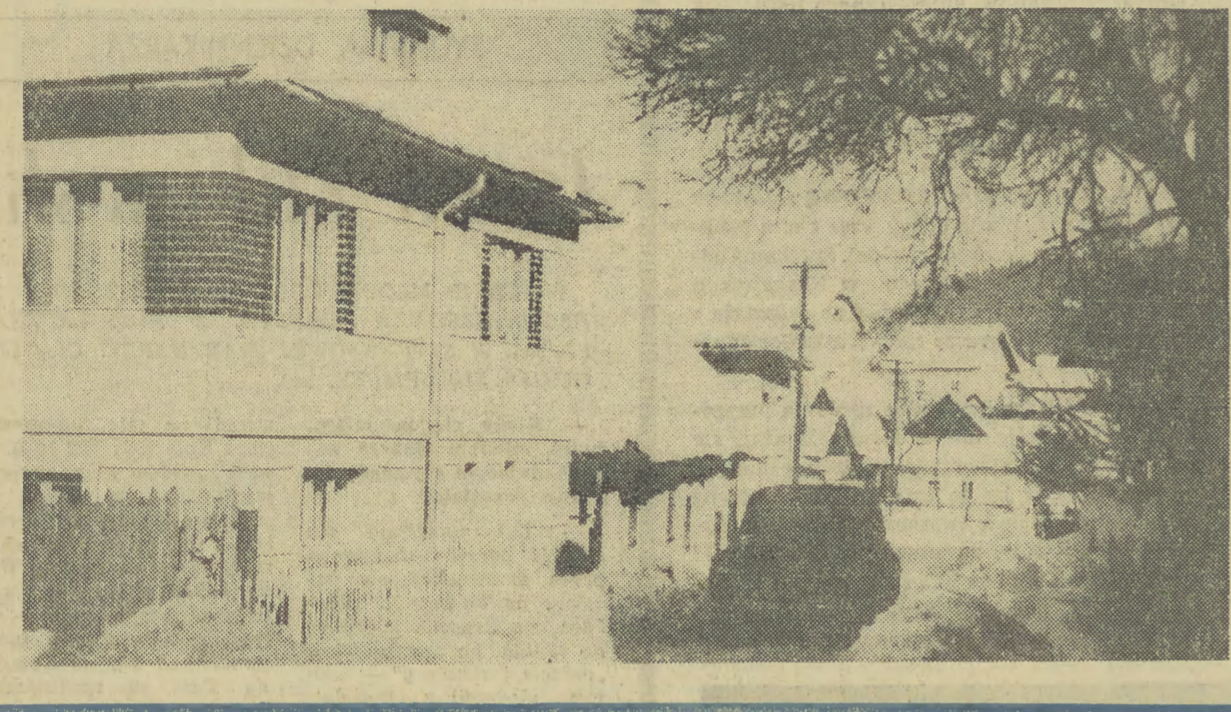
O Bratysławie powiadają, że ze względu na swe położenie — na styku Węgier i Austrii — jest oknem na zachód Europy i jej bramą na wschód.

Zabytków ma Bratysława mnóstwo, architekturę bogatą i urozmaiconą. W muzeach jest co oglądać, włącznie z arrasami. Osobiście jednak najciekawsze spędziłem w jednej z filii Muzeum Narodowego, poświęconej faunie i florze, tudzież bogactwom naturalnym Słowacji. Tam dopiero uzmysłowili mi sobie piękno i ogrom bogactw żywej i martwej przyrody tego górskiego kraju.

Prosto z muzeum pospieszyłem w odwieczny do dawnej znajomej, jeszcze z czasów studenckich.

Pani Anna Lattakowa była stypendystką UNESCO na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dziś jest wykładowcą literatury polskiej na bratysławskim Uniwersytecie im. Komenského.

Mówiliśmy o problemach życia i kultury czteromilionowego narodu słowackiego, z którym łączą nas pokrewieństwo słowiańskiej krwi i bliskość języka. Słowacy z uwagą śledzą także przemiany, jakie zachodzą w naszym kraju. W orientacji tej pomagają im tradycyjne związki kulturalne, jak i osobiste. Liczne jest tu środowisko Polaków, którzy założyli słowacko-polskie rodziny; rozwija działalność kulturalną, popularizatorczą i oświatową (na kursy języka polskiego uczęszcza w tym roku 70 słuchaczy) Ośrodek Kultury Polskiej w Bratysławie, a słowackie wydawnictwa co roku wypuszczają na rynek kilkanaście pozycji naszej literatury. Grono słowackich tłumaczy i studiujących polonistykę studentów poszerza ten niemały krąg naszych słowackich przyjaciół. Oby ten krąg z każdym rokiem powiększał się w imię przyjaźni i współpracy po obu stronach naszej sąsiedzkiej granicy.



Dom stoi na peryferiach Sztokholmu. W niczym nie przypomina nowoczesnych osiedli mieszkaniowych wznoszonych w innych dzielnicach. Przeznaczony jest do rozbiórki. Nikt już w nim oficjalnie nie mieszka. I chyba właśnie dlatego tych kilku nastu ludzi pewnego dnia zajęło tę starą posesję.

W bramie czeka na mnie rosły Szwed w poplamionych dżinsach. Bez żadnych wyjaśnień wprowadza do wnętrza budynku Ciemny korytarz prowadzi na piętro. Przez dąbno nie myte okna z trudem przedzierają się żółtawe promienie księżyca. Po posadzce walają się jakieś odpadki, ziemię kartki papieru. I zapach stęchlizny rozchodzący się zewsząd.

W tym domu nie ma pojedynczych mieszkań Drzwi między poszczególnymi pokojami powyrywano z futryn, przebito ściany łączące kiedyś samodzielne mieszkania. Stojąc w końcowym pokoju piętra widać konie odległy o kilkanaście metrów. W tym jednym, olbrzymim pomieszczeniu nie ma mebli. Jedynie na podłodze rozpostarto gumowe maty, gąbki, koce zastępujące łóżka.

Przyszedłem w porze kolacji. Zrobiono mi miejsce przy dużej skrzyni zastępującej stół. Jem kawałki sera popijając kecy piwem z metalowych puszek. Napój jest starannie racjonowany. Nawet dla gościa nie ma względów. Dostaje tyle, ile przypada na jednego uczestnika posiłku. Pivo jest drogie, a z pieniędzmi u moich gospodarzy raczej kručcho.

Patrzę z zainteresowaniem na nowych znajomych. Młode twarze okolonie bujnym zarostem i spadającymi na plecy włosami. Dziewczyny nie przypominają w niczym swoich rówieśniczek. Szare cery niechlujny wygląd. Po chwili dostrzegam, że i ja jestem obiektem zainteresowania. O tej porze nikt spoza wspólnoty nie ma tutaj prawa wstępu. Dopiero jeden z uczestników kolacji wyjaśnia, że uścisłem odpowiednią opłatę za prawo spędzenia nocy w ich towarzystwie.

Swoją wspólnotę

założyli przed czterema laty. Początkowo było ich pięciu. Trzech mężczyzn i dwie kobiety. Jako młodzi ludzie rozpoczęli studia, lecz bardzo szybko znużeni i zmęczeni pracą z podręcznikami. Stwierdzili, że nie nadają się do współżycia — jak oni to nazywają — ze społeczeństwem konsumpcyjnym. Szukali nowego życia, nowych wartości. A takie widzieli w ruchu swoich rówieśników bezceremonialnie manifestujących pogardę dla wszystkiego co stworzyli poprzednie pokolenia. Zamiast pieniędzy życie z dnia na dzień i zebrać cze gesty o papierosy, zamiast białych koszul strzępy ubrań. Przez kilka miesięcy włóczyli się po całej zachodniej Europie. Wrócili z zamiarem stworzenia swojej własnej, wspólnej rodziny. Przez przypadek natrafili na opuszczony dom. Mając dach nad głową mogli myśleć o powiększeniu swoich szeregów. Szybko znaleźli się młodzi, którzy też szukali „szczęścia”.

Za 30 koron gospodarze czują się w obowiązku poinformowania mnie także o swoim życiowym credo. „Nie dla nas wieści — tłumaczy Olaf — o toczących się za morzem wojnach. Nie należymy już do tego świata. Stworzyliśmy sobie swój własny, intymny azyl, który pozwolili nam przenieść się w epokę wspólnoty pierwotnej. Bo wtedy człowiek był najszcześliwszy. Wolny od kompleksów, od trosk, które przyniosła ze sobą cywilizacja. Żył tak, jak dyktowała mu natura. Dlatego zerwaliśmy wszystkie związki ze światem, do którego kiedyś należeliśmy. Nawet z rodzicami. Ich rola skończyła się na akcie splodzenia i porodu. Zrobili jedynie to, co wynikało z odwiecznych praw natury”.

Rozmowa przeciąga się do późnej nocy. W miarę upływu godzin grono biesiadników wokół zaimprovizowanego stołu przegrzewa się. Zostaje ze mną tylko mój „przewodnik” i jego dwóch znużonych kompanów. Ten pierwszy monotonnym głosem dalej zaznaja mi z zasadami życia we wspólnocie. Bo to wcale nie prawda — twierdzi — że jedynym ich celem jest życie seksualne. W kraju, którego są obywatelami nie istnieją problemy erotyczne. A w przyszłości będzie jeszcze lepiej. Obecnie na forum parlamentu i na szczeblu odpowiednich ministerstw toczy się dyskusja na temat nowego prawa małżeńskiego.

Projekty przewidują zniesienie czegoś, co do tej pory nazywało się ślubami cywilnymi. W przyszłości aby zawrzeć związek małżeński wystarczy będzie napisanie oświadczenia, że dwoje ludzi uważa się za małżeństwo. Dokument zostanie zarejestrowany w odpowiednim urzędzie. Ponownie będzie można zawrzeć związek małżeński po wniesieniu zgodnego oświadczenia dotychczasowych współmałżonków, że nie chcą już stanowić rodziny. Coś w rodzaju rozwodu nastąpi w ciągu 48 godzin. Małżeństwo będzie mogło zostać zawarte nawet przez dwie kobiety, a także przez dwóch mężczyzn.

Olaf bierze do ręki małą świecę i zaprasza do nocego obchodu pokoju. Żółtawe światło z trudem rozprasza ciemności. W półmroku co chwile potrącamy leżące na podłodze ciała. Większość leżących jeszcze nie śpi. Czasem we dwóch, czasem w większej liczbie osób tworzą niezwykle figury geometryczne. Gdy przechodzimy nie zwracają na nas uwagi. Czasem tylko potrącony właściciel jakiejś nogi rzuca szwedzkie przekleństwo wracając po chwili do przerywanego na moment prozaicznych czynności. To co widzę w tym pokoju nie jest w stanie mnie zaskoczyć. W Skandynawii jestem już po raz trzeci i dawno przesiadłem przez etap zdziwienia oglądając wydawnictwa i filmy pornograficzne. Na moment jednak zatrzymuję się z niedowierzaniem widząc czworo dzieci śpiących sobie spokojnie tuż obok.

Olaf dostrzega moje zdziwienie. Zatrzymuje się ze świeczką niczym w muzeum przed ciekawym eksponatem. Tak, unikają wydawania na świat dzieci. Stosują środki antykoncepcyjne i inne sposoby mające zapobiegać ciążyom. W ich wspólnocie nie ma oczywiście podziału na poszczególne pary.

Nie ma żon i mężów

Partnerzy kojarzą się ze sobą na jedną noc czy na jedną godzinę na zasadzie przypadku. Czasem dochodzi do niespodziewanej ciąży. Trudno ustalić ojcostwo i ewentualnie przykładnie ukarać nieostrożnego delikwenta. Przerwanie

Janusz Hańderek

ZY CIE od NO WA

SZWECJA

ciężki nie wchodzi w rachubę — to za kosztowna impreza. Do tej pory urodziła się ta czwórka. To i tak niewiele jak na 14 dziewcząt zmieniających ciągle partnerów.

Wracamy do rogu pokoju, gdzie stoi skrzynia z resztkami kolacji. Olaf wyciąga plastikową butelkę. Do kubków nalewa złotawego płynu o gęstej konsystencji. To wino produkowane domowym sposobem z przynajmniej pomarańczy. Pijące się owocem można dostać za bezen od handlarzy, a nawet znaleźć porzuczone po skończeniu targu. Wino jest przeraźliwie słodkie i szybko wprawia w stan upojenia. Olaf w szybkim tempie przechyla kubki, mamrocząc coś pod nosem, aby w końcu zwał się na podłogę i zapasę w piżamki sen.

Jest już rano. Kilku śpiących otwiera oczy leniwie podnosząc się z barłogów. To ci, którzy dzisiaj mają dostarczyć wspólnocie niezbędnych produktów potrzebnych do życia, nazajutrz kolejką wypada na następnych.

Nie śpią także dzieci. Te starsze, które potrafią już chodzić krztają się po pokoju. Kilkumiesięczny niemowlak płacze przeraźliwie. Jakaś dziewczyna podchodzi do niego i brudną szmatką wyciera powalane kałem małe nóżki. Potem kładzie dziecko na łogowisku i przykrywa poplamioną derką. Jej zainteresowanie dziećmi kończy się na wręczeniu każdemu z maluchów plastikowych kubków z mlekiem. Dzieci po takim śniadaniu wbiegają na podwórze. Zdane na siebie, nikomu niepotrzebne.

Wychozę z budynku. Po kilkunastominutowym spacerze spotykam na jednej z głównych ulic Sztokholmu kilku członków wspólnoty. Na chodniku, w przyzwyczajonej odległości od siebie, każdy z nich ulokował warsztat pracy. Obok pustej jeszcze czapki leżą kolorowe kredki. Wolnymi ruchami dłoni szkicują rysunek. Jeden rysuje twarz Chrystusa. Wprawdzie oblicze bardziej podobne jest do spotykanych wszędzie hippisów, jednak naniesione szczegóły pozwalają zlokalizować wizerunek wśród postaci ewangelicznych. Drugi wyczarowuje na betonowych płytkach twarz Matki Boskiej. Obaj pracują bardzo wolno. Robią to z premedytacją. Koło zaimprovizowanych stanowisk malarskich przewala się tłum przechodniów. Czasem ktoś się zatrzyma, czasem rzuci do czapki 50 ere, czasem koronę. W miarę upływu godzin puste czapki zapełniają się bilonem. Nie jest tego wcale tak mało. „Artyści” nie reagują na dźwięk wpadających do czapki monet. Jednak obserwując ich uważnie można zauważyć, że co kilka minut szybkim spojrzeniem taksują zarobek.

Siadam pod parasolem

wystawionym na ulicę przez właściciela kawiarni. Przyglądam się przechodniom. Dużo młodych ludzi, jednak innych od tych, których odwiedziłem poprzedniego wieczoru. Wielu z tych idących teraz ulicą o coś walczy, przeciw czemuś protestuje, coś chce zmienić. Może często naiwnie, ale bez szukania parawanu mającego ukryć za pozornym zaangażowaniem chęci stworzenia sobie pasywnego życia.

„Artyści” kończą swoje dzieło. Obok mnie, pod sąsiednimi parasolami siedzą grupy Szwedów. Przeważnie starsi. Przy kufle piwa wystawiają swoje nogi na działanie promieni słońca. Patrząc na młodych ulicznych żebraków starsi panowie ograniczają się do biernych wrzuceń ramion.

Śnieg miesza się z deszczem, chłodno i chmurno. Jugosławia o tej porze zdaje się nie różnić niczym specjalnym od naszego, polskiego klimatu. Nie różni się zwłaszcza Słowenia, najbardziej na północ położona republika SFRJ, która kiedyś podobnie jak Galicja wchodziła w skład tej samej habsburskiej monarchii. Ale dawne to czasy i w przekazie dla potomnych pozostało tylko wspomnienie wspólnej niewoli.

Dzisiejsza Słowenia należy do najbardziej rozwiniętych gospodarczo republik Jugosławii, a jej stolica, 300-tysięczna Ljubljana imponuje rozmachem inwestycyjnym, oraz harmonią architektury dawnej i współczesnej. Czysto. W podwórkach i zaułkach, więc widać dbałość o porządek. Tylko na Zamku w Wzgórzu spływa się dachówką, ale też porwisty wiatr zda się lada chwila roznieść te starą budowlę na strzępy. Kto, kiedy i dla kogo zbudował w końcu IX wieku to warownie, nikt nie wie. Polski pietyzm dla zabytków jest chyba w całej Europie zjawiskiem unikalnym, graniczącym moim skromnym zdaniem z zachowaniami maniakiłkami. Nawet w Wenecji, która z zabytków żyje i jest przeciwstawiona perłką architektury, nie widziałem takiej dbałości o zabytki, jaką mimo wszelkich

opakowań, etykiet, słowem reklamą. Ale w środku znajome sceny. To brak butów, pożądanie rozmiaru, to kurtki na typowy wzrost, to sukienki na mniej typową figurę. Przy tym wszystkim, jedno jest charakterystyczne, aż do przesady. Np. sklepy z konfekcją męską zawierają tylko towary i fasony modne. A co jest modne? Dla pań m. in. czarne, obcisłe płaszczyki, o wojskowym kroju, a dla panów buty o niezwykle szerokich nosach, na grubej żelonce.

I modne są jeszcze wyłone łazienki. Tak, nie żartuję. Na głównej ulicy Ljubljany, i na mniej głównych również widzieliśmy specjalne sklepy, w witrynach których, bez żadnej fałszywej żenady serwuje się klientom wybór muszli klozetowych w różnych kolorach, kilkadziesiąt wzorów tak poszukiwanych u nas kafelek, szafeczek i półeczki, lustra i lusterka, przysznice i różnego typu baterie, nie mówiąc o bogatym asortymencie tapet, które w Jugosławii kompletnie wyparły tradycyjne malowanie ścian i sufitów. Na parły tradycyjne malowanie ścian i sufitów. Na równi stosuje się tapety teksturowe, jak wykonane z tworzyw sztucznych, a więc pozwalające na wielokrotne zmywanie ścian bez uszkodzeń. Wszystko to, w jednym sklepie, obliczone na zaszczytowanie czasu klienta, a nie wygodę resortowych hurtowni.

Ten łaźniowy snobizm wart jest oczywiście pochwały, jakkolwiek ceny są wysokie i w przeliczeniu na złotówki przekraczają znacznie nasze wyobrażenia. Wszystkie urządzenia techniczne są

Stefan Ciepły
JUGOSŁAWIA

LJUBLJANA

nie leży nad Adriatykiem, ale...

KOESPONDENCJA WŁASNA

narzekań otacza się u nas każdy portal i co starszą fasadę. Być może trzeba wyjechać za granicę, by to docenić.

Ale też widziałem w centrum Ljubljany inwestycje, na które u nas, jak dotychczas tylko Katowice sobie pozwoliły. Z całą bezwzględnością zamyka się pewne, niewielkie domki, obszary w środku miast i w miejscach starych, dwa, trzy piętrowe kamieniczki w stylu Franza Josefa stawia 10-, 11-piętrowe gmachy, niezbędne z punktu widzenia właściwie skonstruowanego centrum handlowo-kulturalnego miasta. Nasi gospodarze (Redakcja „Ljublińskiego Dniownika”), nie bez satysfakcji pokazywali nam w okolicy dworca kolejowego kilka metrów torowisk tramwajowych, które zostawiono na pamiątkę faktu, iż jeszcze 10 lat temu Ljubljana miała miejską komunikację tramwajową. Dziś poezje tramwaje zastąpiły autobusy i mimo, że samochodów tu dwa razy więcej niż w Krakowie, a ulice wcale nie szersze, jakoś to wszystko funkcjonuje bez tasemcowych zatorem w stylu Starowiślna od Pocty po Plany, mimo że parkuje się wszędzie nie tylko po ulicach, ale i podwórkach.

Ludzie też solidnie pracują. Nie ma budek z piwem, przy których rano wystawiali bladzi, nieogoleni mężczyźni. Lokale, po 23 świecą pustkami. W jednej z najpopularniejszych noceń restauracji z dancingiem, w „Stoniu”, o drugiej w nocy były już tylko strzyki zajęte. Na ulicach nocą nie ma właścicieli ani pijaków, ani milicji. Za pracującą się znacznie intensywniej. Gdziekolwiek w Słowenii byłem, wszędzie nie omieszkałem mnie poinformować, że ten hotel powstał w ciągu półtora roku, a ten zakład podczas 14 miesięcy, a ta droga buduje się zaledwie 8 miesięcy. Zrodził się taki specyficzny, zdrowy snobizm rywalizacji z czasem.

A jak z zaopatrzeniem? Z pozoru, znakomicie. Wystawy sklepowe wabia potencjalnego klienta najmodniejszymi, fasonami ubiwa, nęcą kobiece oko kolorystyką tkanin, imponują efektywnością

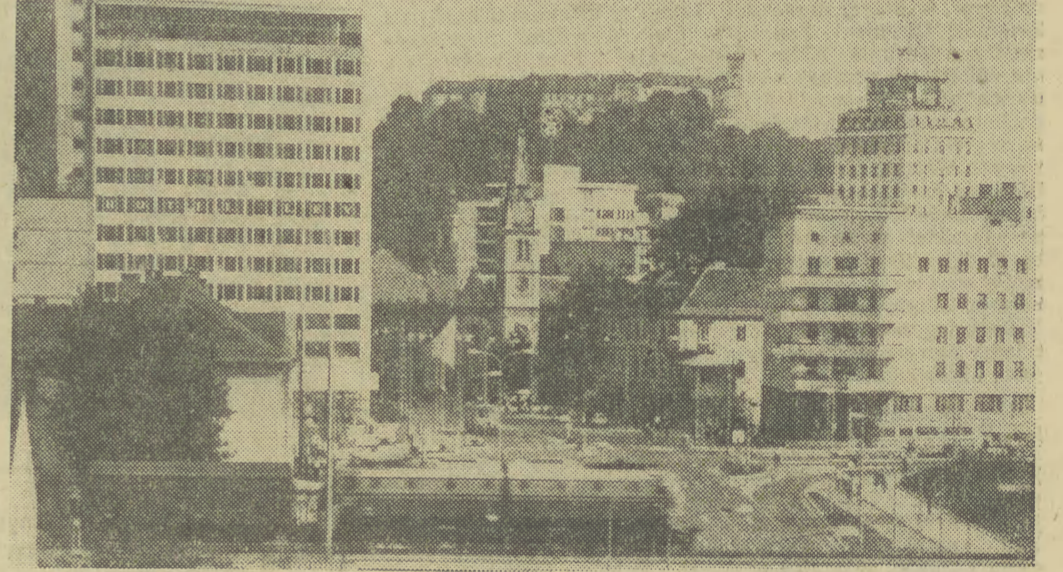
po prostu drogie, od zwykłej suszarki do włosów, po elektroluks, czy lodówkę.

O gastronomii pisać nie będę. Jugosławia nastawiona jest na turystykę i tylko tegoroczne wyprawy dewizowe obliczone są na 450 mln dolarów. Dość powiedzieć, że skomponowałem się w pierwszy dzień pobytu, pytając kelnera, na 15 minut przed zamknięciem lokalu, czy fakt, iż w podanym mi jadłospisie nie ma skreśleń, oznacza, że wszystko jest. Owo popatrzyłem na mnie równie podejrzliwie, jak ja na kartę, i zrozumiałem, że popielimem gafę.

Specyficznym curiosum socjalistycznej Jugosławii są pornograficzne, czy pseudopornograficzne periodyki zdobiące masowo kioski z prasą. Nasi gospodarze byli wyraźnie dumni z tego „sukcesu”. Jest to jednak, co tu dużo mówić, mizerna pornografia. Modele są brzydkie, akty dość wulgarne, a stopień wyfinanowania, prymitywny. Być może, z czasem dojdzie się tu do pewnych osiągnięć...

Osiągnięciem niewątpliwym jest natomiast sposób funkcjonowania „Sportnej Dvorany Tivoli” czyli wielkiej hali sportowej, ze sztucznym lodowiskiem, gdzie odbywały się niedawno niektóre mecze hokejowych mistrzostw świata (?). Nie wiem, kiedy i gdzie trenują zawodnicy. Ale wiem, że hala jest dostępna jak rok długi, latem i zimą, dzień w dzień, od 9 rano do 21 wieczorem i za minimalną opłatą młodzież wywija się tu na łyżwach od woli. Na miejscu gorący bufet, kawiarnia, gwarno i tłoczno.

Ljubljana nie należy do wielkich metropolii. Ale nie jest to jednocześnie miasto prowincjonalne. To się czuje po prostu na każdym kroku. I choć polskie wycieczki na ogół omijają Słowenię (zatrzymują się jedynie w Postojnie, by obejrzeć jeden z „8 cudów świata”), czyli największy w świecie kompleks podziemnych jaskiń, korytarzy, jezior i krąganków) warto ją, sadzę, odwiedzić, po to choćby, by wiedzieć, co się odbija i mieni w mrocznych zatokach Adriatyki.



Maciej Slotwiński

ANGLIA

MAŁŻEŃSTWO z konieczności

KOESPONDENCJA SPECJALNA DLA „GAZETY” Z LONDYNU

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Edward Heath zdaje sobie także sprawę z tego, że idea fuzji z EWG wciąż jest tu niepopularna, bo na wielkim bankiecie wydanym 2 stycznia, na честь tego połączenia, w zamku Hampton Court (Henryk VIII zmienił tu swoje żony) stwierdził, że idea Wspólnego Rynku musi jeszcze podbić serca „człowieka z ulicy”. Premier pamięta zresztą swoje własne słowa wypowiedziane w kampanii wyborczej dwa i pół roku temu, kiedy to utrzymywał, że nie uprowadzi Wielkiej Brytanii do EWG bez zgody większości społeczeństwa. Nie mógł on zresztą o tych słowach zapomnieć, bo przypomniała je ostatnio ustawicznie labourystowska opozycja. Czy jest to więc małżeństwo z konieczności? I tak i nie. Jak wiadomo, Partia Pracy będąca w swej większości przeciwko połączeniu z Wspólnym Rynkiem, w pierwszym rzędzie utrzymuje, że uważa ją za szef opozycji Harold Wilson, że warunki przystąpienia do Wspólnego Rynku wynegocjowane przez konserwatywistów są nierozsądne z punktu widzenia Brytyjczyków, ba, urez mordercze dla nich. Różnie się szacuje te warunki, koszty przystąpienia. Najwięksi pesymiści stwierdzają, że pod koniec tzw. okresu przejściowego W. Brytania będzie musiała wpłacać do budżetu EWG 400 mln funtów szterlingów rocznie przynajmniej głównie dla wzmocnienia rolnictwa francuskiego, z czego odzyska netto w postaci tzw. programu rozwoju terenów zacofanych (których jest tu — nie

wierzyć — bardzo dużo). Gdyby jednak te szacunki okazały się zbyt pesymistyczne, to w każdym razie większość ekspertów zgadza się, że w pierwszym okresie W. Brytania dokładać będzie do tego interesu. Zyski mają pójść do dopiero później. Zyski wynikające z powiększenia rynku zbytu do 250 mln ludzi, z dotychczas do organizacji gospodarczego o znacznej dynamice rozwojowej (jakbyś piechurze skończył do szybko jadącego autobusu), zyski biorące się z wspólnych przedsięwzięć technologicznych, np w zakresie nukleoniki, elektroniki, lotnictwa dziś już zbyt kosztownych na siły jednego narodu. Czy jednak dojdzie do współpracy w tych dziedzinach, czy spodziewane efekty przyniesie ów rozszerzony rynek i system naczyń połączonych — z dynamiczniejszym organizmem EWG, dopiero przyszłość pokaże.

Brytyjscy zwolennicy Wspólnego Rynku, gdy wymienione argumenty nie trafiały komuś do przekonania — siegali zwykle po ostatnią deskę ratunku, mówiąc po prostu: „Przecież nie mieliśmy innego wyjścia. Musimy połączyć się z EWG, nie możemy pozostawać na marginesie Europy zachodniej, tym bardziej, że ma ona nie tylko gospodarce cele na widoku, ale też polityczne, militarne”. Dawali też oni do zrozumienia, że W. Brytania w EWG może z czasem przejąć pozycję produkującą, dominującą i pnąć się po plecach Wspólnego Rynku odzyskać dawną pozycję na świecie. Człowi przedstawiciele EWG dali jednak w ostatnich dniach niedużo do zrozumienia, że ten ostatni argument jest zupełnie bezpodstawny. W Brytania została dopuszczona do EWG głównie po to, aby zapobiec dominacji kłóregokółki kraju w tej organizacji NRF czy Francji.

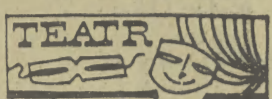
Tak więc małżeństwo ani z miłości, ani z rozsądku, tylko z... konieczności?

Gdy patrzy się na te wydarzenia, problemy i możliwości z naszego, polskiego punktu widzenia nasuwa się oczywiście pytanie, jaki będzie stosunek rozszerzonej EWG do Europy wschodniej i reszty świata, jak powiększenie tego ugrupowania wpłynie na układ sił w świecie. Premier Edward Heath podpisując wstęp rok temu w Brukseli „układ o połączeniu z Wspólnym Rynkiem” powiedział, że ta organizacja może działać wiele dla polepszenia stosunków między Wschodem i Zachodem. Te same myśli powtórzyl premier na wspomnianym już uroczystym przyjęciu w Hampton Court 2 stycznia. Prawie jednocześnie jego minister spraw zagranicznych Douglas Home wchodzący przeciw straż z urzędu do władz naczelnych EWG wypowiedział się w duchu zupełnie innym, arcyzimjowojennym. Co więc z tego przyjąć za dobrą monetę?

CO GDZIE KIEDY?

SOBOTA NIEDZIELA 13 I 14 STYCZANIA

Weroniki Feliksa

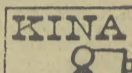


SOBOTA

SŁOWACKIEGO (pl. Duchy) Bryll: Co się komu sni - 19.15, STARY Jagiellońska 1): Abramow: KLIK-KLIK - 19.15, KAMERALNY (Boh. Stalingradu 3): Beckett: Radosne dni, Komedia - 19.15, LUDOWY (Os. Teatrulne 34): Fajdziejew: Kłeska - 19.15, OPERETKA (Lubicz 4): Nalpiekniejsza - 19.15, GROTESKA (Złota 2): Tachowiska: Złota rybka - 19.15, Leśnicki: Mikolaj u Bolka i Lolka (zamkn.) - 14.30, 17.30, Burs: Hazard, Zwierzęta hrabiego Cagliostro - 20, KOLEJARZA (Bocheńska 5): Karnawał w Warszawie - 19, TEATR 38 (Rynek Gl. 8) Protokół - 20 (zamkn.).

NIEDZIELA

SŁOWACKIEGO: Co się komu sni - 19.15, STARY: Krendesberger: Wywiad - 19.15, KAMERALNY: Gody życia - 19.15, LUDOWY: Rogoszwina: Dzieci pana majstra - 11 i 15, OPERA (pl. Duchy 1): Haika - 14, GROTESKA: Mikolaj u Bolka i Lolka (zamkn.) - 10, 14, 17, KOLEJARZA: Karnawał w Warszawie - 15 i 19, ETAM 2 (Westerplatte 20): Karpowicz: Przeważa w podróży 20, TEATR 38 (Rynek Gl. 8) Protokół - 20.15.



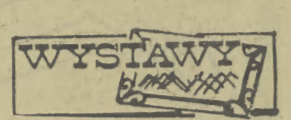
SOBOTA

APOLLON: Był sobie lajdak (USA, 16 lat) - 10, 12.30, Malżeniświwo (fr. 16 lat) - 15.45, 18, 20.15, CHEMIK: Mayerling (fr. 14 lat) - 18, DOM ZOLNIERZA: Przez pustynie (meks. 16 lat) - 15.45, KIJÓW: Wielka wiołczega (fr. 11 lat) - 16.30, 19.30, Klan Sycylijszczyków (fr. 16 lat) - 22.15, KULTURA: Bumerang (pol. 14 lat) - 18, 20.15, MASKOTKA: Przygody Tomka Sawyera (czm. 11 lat) - 11, Brylanty pani Zuzy (pol. 16 lat) - 13, 15.30, 17.30, MIKRO: Pożądanie zwane Anada (amer.-czesoch. 18 lat) - 15.45, 18, 20.15, MŁ. GWARDIA: Zwiariowany weekend (fr. 11 lat) - 14.45, 17, 19.15, SZUKA: Trzeba zabic te miłostę (pol. 16 lat) - 10, 12, 16, 18, 20, UGOREK: Kot w butach (jap. 7 lat) - 17, Tak rozpłynęła się wiewiórka światłowa (pol. 11 lat) - 19, TĘCZA: Złoto Mackenny (USA, 16 lat) - 17, 19.30, UCIECHA: Wesela (pol. 14 lat) - 10, 12.15, 15.45, 18, 20.15, Hello Dolly (USA, 14 lat) - 22.15, WANDA: Ziemia faraonów (USA, 14 lat) - 10, 12.15, Wakacje we czworu (wl. 18 lat) - 15.45, 18, 20.15, WIEDZA: niez. WISŁA: Angielika i sultan (fr. 16 lat) - 11, 15, 20, Wódz Seminolów (NRD, 14 lat) - 13, 16, WOLNOSC: Anatomia miłostek (pol. 16 lat) - 15.45, 18, 20.15, WRZOS: Tora, Tora, Tora (USA, 14 lat) - 16, 19, ZUCH: Podróż za jeden uśmiech (pol. 7 lat) - 15, 17, KDF ZWIĄZKOWIEC: Na samym dnie (NRF-USA, 18 lat) - 15.45, 18, 20.15.

KINA W NOWEJ HUCIE: SWIT D. SALA: Wesela (pol. 14 lat) - 15.45, 18, 20.15, SWIT M. SALA: Bullitt (USA, 16 lat) - 15, 17.15, 19.30, SWIATOWID D. SALA: Dom wampirów (ang. 14 lat) - 15.45, 18, 20.15, SWIATOWID M. SALA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) - 15, 17.15, 19.30, SFINKS: Seksoalki (pol. 16 lat) - 15, 18, 20, PODLEZE - Orion: Daleko na zachodzie (ZSR, 14 lat) - 18, PROKOCIM - Kolejarz: Arabowie (ang. 14 lat) - 15, WIELICZKA - Górnik: Balada o Cable'u Hogue'u, SKAWINA - Junak: Znikający punkt, ZOO (Las Wołski): codziennie od 9 do zmroku, PARK JORDANA: Pawilon Rozrywki: filmy: Arabowie, Batorym do Polski, Drapieżnicy naszych wód, Bałtyk - 16, 17, 18.

NIEDZIELA CHEMIK: Mayerling (fr. 14 lat) - 15, 18, DOM ZOLNIERZA: Bajki - 12.30, Przez pustynie (meks. 16 lat) - 15.45, 18, 20.15, KIJÓW: Wielka wiołczega (fr. 11 lat) - 10.30, 13.30, 16.30, 19.30, KULTURA: Drugi człowiek (pol. 16 lat) - 15.45, 18, 20.15, MASKOTKA: Bajki 10.15, 11.15, 12.15, Brylanty pani Zuzy (pol. 16 lat) - 15.30, 17.30, 19.30, MIKRO: Wspaniały Red (USA, 7 lat) - 11, 13, Pożądanie zwane Anada (czes. 18 lat) - 15.45, 18, 20.15, MŁ. GWARDIA: Zwiariowany weekend (fr. 11 lat) - 12, 14.45, 17, 19.15, UGOREK: Bajki 11, 12, 13, Kot w butach (jap. 7 lat) - 15, 17, Jak rozpadł się II wojny światłowa (pol. 11 lat) - 19, TĘCZA: Złoto Mackenny (USA, 16 lat) - 14.30, 17, 19.30, UCIECHA: Małżonkowie roku II (rum.-fr. 14 lat) - 10, 12.15, Wesela (pol. 14 lat) - 15.45, 18, 20.15, WISŁA: Bajki 11, 12, Angielika i sultan (fr. 16 lat) - 13, 16, 20, Wódz Seminolów (NRD, 14 lat) - 16, WOLNOSC: Anatomia miłostek (pol. 16 lat) - 15.45, 18, 20.15, WRZOS: Tora, Tora, Tora (USA, 14 lat) - 16, 19, ZUCH: Bajki 11, 14, Podróż za jeden uśmiech (pol. 7 lat) - 15, 17, 19, KDF ZWIĄZKOWIEC: Bajki 12, Na samym dnie (NRF-USA, 18 lat) - 15.45, 18, 20.15.

KINA W NOWEJ HUCIE: SWIT D. SALA: Nowa misja korsarza (fr. 11 lat) - 13, Wesela (pol. 14 lat) - 15.45, 18, 20.15, SWIATOWID DUZA SALA: Pierścienie księżnej Anny (pol. 11 lat) - 11.15, Dom wampirów (ang. 14 lat) - 15.45, 18, 20.15, SFINKS: Bajki 10, 11, 12, Seksoalki (pol. 16 lat) - 15, 18, 20, PODLEZE - Orion: Daleko na zachodzie (ZSR, 14 lat) - 15, 18, SKAWINA - Hutnik: Konio-kłady, ZIELONKI - Krakowianka: Wielkie wakacje, Pozostałe kina jak w sobotę, ZOO (Las Wołski): codziennie od 9 do zmroku, PARK JORDANA: Pawilon Rozrywki: filmy: Arabowie, Batorym do Polski, Drapieżnicy naszych wód, Bałtyk - 16, 17, 18.

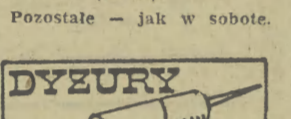


SOBOTA

WAWEL: (9-14.15), SUKIENNICZE: (10-15), SZOLAYSKICH: pl. Szczepański 9 (10-15), DOM MATEJKI: Placówka 4 (10-15), NOWY GMACH: sk. 4 Maja 1 (10-15), CZARTORYSKICH: Jana 19 (10-15), HISTORYCZNE: Jana 12 (9-14), Rynek Gl. 35 (9-14), Szpitalna 21 (9-14), Franciszkańska 4, Szopki Krakowskie (10-18), ARCHEOLOGICZNE: Poselska 3 (10-14), PRZYRODNICZE: (10-13), MUZEUM LENINA: Topolowa 5 (10-17), KTF: Boh. Stalingradu 13 (9-21), PAVILION WYSTAWOWY: pl. Szczepański 3 (11-18), PALAC SZTUKI: pl. Szczepański 4 (10-17), PRYZMAT: Łobzowska 3 (9-19), ETNOGRAFICZNE: Wolnica 1 (11-15), PODZ. KOŚCIELA św. WOJCIECHA: (9-18), TPSP: al. Róż 3 (11-18), MUZ. MŁ. POLSKI: Tejmajera 28 (11-14), KOPALNIA SOLI w Wieliczce (8-16).

NIEDZIELA

SUKIENNICZE: (10-16), SZOLAYSKICH: (10-16), NOWY GMACH: (10-16), HISTORYCZNE: Jana 12 (9-16), Rynek Gl. 35 (9-16), Szpitalna 21 (9-15), Franciszkańska 4 (9-16), ARCHEOLOGICZNE: Poselska 3 (11-14), MUZ. LENINA: Topolowa 5 (10-15), PRYZMAT: niez. PODZ. KOŚC. św. WOJCIECHA: (13-17), Pozostałe - jak w sobotę.

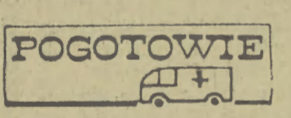


SOBOTA

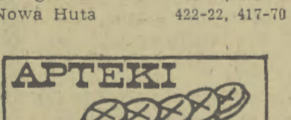
CHIRURGICZNY: Kopernika 21, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23, NEUROLOGICZNY: Botaniczna 3, UROLOGICZNY: Pradnicka 35, OKULISTYCZNY: os. Na Skarpie, CHIRURGIA DZIECI: Kopernika 40, INFORMATOR "SIŁ ZDROWIA: 37i-11, TELEFON ZAUFANIA: 37i-55 (godz. 17-22), MŁODZ. TELEFON ZAUFANIA: 61i-42 (15-17 z wyl. niedziele), INF. O USŁUGACH: 585-88, 223-56.

NIEDZIELA

CHIRURGICZNY: os. Na Skarpie, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23, NEUROLOGICZNY: os. Na Skarpie, UROLOGICZNY: Pradnicka 35, OKULISTYCZNY: Kopernika 38, CHIRURGIA DZIECI: os. Na Skarpie.



Siemradzkiego 1, wypadki 09 zachorowania i przewozy 380-50 Podgorze 625-50, 657-37 Grzegorzki 209-01, 205-77 Nowa Huta 422-42, 417-70

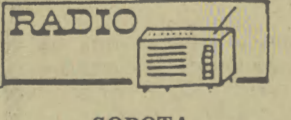


SOBOTA

Boh. Stalingr. 77 (tien), Lubicz 7, Krowodarska 74, Koponickiej 3, Pstrowskiego 27, os. Kozłowska, N. Huta: al. Rew. Paźdz. 6 (tien), os. Kalinowe paw. 507.

NIEDZIELA

Rynek Gl. 45 (8-21) pozostałe jak w sobotę.



SOBOTA

6.35 Muz. i aktualn. 7.00 Progn. pog. 7.01 Tr. z Rzeszowa. 7.15 Gimn. 7.30 Wład. 7.50 Przeboje. 8.10 Muz. 8.25 Progn. pog. 8.30 Wład. 8.35 Nasze spotkania. 8.55 W. Kilar: Kujawiaki głośniowskiej. 9.00 Jazz. 9.30 Wład. 9.35 Z cyklu: Ludzie dobrej roboty. 9.55 Muz. 10.25 „Krotkie spieczę” - słuch. 11.10 Włoskie zespoły. 11.24 Koncert chopinowski z nagrań Ikuo Endo. 11.55 Kom. o st. wód. 12.05 Z. Kłosa: ze świata. 12.25 I. Albeniz - instr. R. Frühbeck de Burgos - 3 fragm. 12.40 Tr. z Rzeszowa. 13.40 „Ulica Topolowa” - gwiedza N. Strugowej. 14.00 Wład. 14.05 Muz. 14.30 Antykwariat z kurantem: „Taniec na sto sposobów” - gawedia. 14.45 Błektina sztafeta. 15.00 Amatorskie zespoły przed mikrofonem. 15.25 Gra Orkiestra Smyczkowa. 15.50 O czym pisze prasa lit. 16.00 Wład. 16.05 Tr. z Rzeszowa. 17.00 Na krakowskiej antenie. 17.15 Piosenki. Laureat. „Złoty róż” - Debra 72” 17.30 Debuty młodych. Grupa „Teraz”. 17.55 Fel. lit. Jalu Kurka. 18.05 Dziennik Krak. 19.20 Widnokrąg. 19.00 Echa dnia. 19.15 27 lekcja jez. franc. 19.31 Matysiakowie. 20.01 Recital tyg.: Konstanty Andrzej Kulka - skrzypce. 20.34 Samo życie. 20.44 Muz. 21.20 Wesoly

Wtorek godz. 10-12 Telefon 209 95 i 235-60 wewn. 159

Informacje o sprzedaży mieszkań kwaterekowych

Nowe przepisy prawne dotyczące sprzedaży mieszkań kwaterekowych w budynkach państwowych spotkały się z wielkim zainteresowaniem krakowian. Wszyscy ci, którzy pragną zostać właścicielami zajmowanych dotychczas lokali będą mogli uzyskać bliższe informacje na ten temat od pracowników Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium RN m. Krakowa pełniących w najbliższy wtorek, 16 stycznia, dyżur przy naszych redakcyjnych telefonach 209-95 i 235-60 w. 159.



Wczoraj miał miejsce w Krakowie poważny wypadek drogowy. Samochód „Łączności” marki „star-furgon” nr rej. 1741 KW ujechał przy ulicy Waryńskiego na chodnik, niszcząc po drodze dwa drzewa. Na szczęście kierowca nie odniósł obrażeń. Fot. W. Kłag

Ekspert podadzą wkrótce przyczyny awarii

Most Powstańców Śląskich otwarty dla autobusów

W związku z licznymi zapytaniami w sprawie postępu robót naprawczych mostu im. Powstańców Śląskich, oraz terminu przywrócenia ruchu wszystkim pojazdom - Zjednoczenie Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Krakowie wyjaśnia:

Politechnika Krakowska na zlecenie Miejskiego Zarządu Dróg i Zieleni powołała 9-osobowy zespół ekspertów pod kierownictwem profesora dr inż. Romana Ciesielskiego. Zespół ten w okresie od 5 do 21 grudnia 1972 r. przeprowadził szczegółowe badania dokumentacji technicznej mostu, badania metaloznawcze wybranych próbek materiału, badania i pomiary naprężeń i drgań mostu w czasie przejazdów tramwajów, oraz wykonał szereg innych pomiarów pomocniczych. Na podstawie wspomnianych badań i pomiarów zespół sporządził instrukcję doraźnej naprawy mostu oraz wytyczne do opracowania projektu ostatecznej naprawy. W oparciu o te dokumenty generalny wykonawca „Mostostal” Kraków począwszy od 27 grudnia 1972 r. podjął prace naprawcze, których ukończenie przewiduje się do 14 stycznia br.

Równolegle Biuro Studiów i Projektów Konstrukcji Stalowych „Mostostal” w Warszawie, Pracownia w Krakowie opracowuje dokumentację techniczną ostatecznej naprawy mostu. Dokumentację tę Pracownia zobowiązała się dostarczyć do 31 stycznia br. Uruchomienie komunikacji autobusowej MPK, z wyłączeniem jednakże możliwości przejazdu przez most innych pojazdów o ciężarze ponad 1,5 tony, nastąpi po ukończeniu pełnego zakresu robót objętego instrukcją doraźnej naprawy mostu tj. po 14 stycznia br., natomiast uruchomienie pełnej komunikacji możliwe będzie dopiero po wykonaniu prac objętych projektem ostatecznej naprawy mostu. Według zapewnienia „Mostostal” prace te zostaną przeprowadzone w okresie jednego miesiąca od momentu otrzymania dokumentacji tj. do 2 marca 1973 r.

Ograniczenie dopuszczalności obciążenia mostu w okresie po ukończeniu jego doraźnej naprawy, a przed zakończeniem naprawy ostatecznej, podyktowane jest względami zabezpieczenia powłoki mostu przed ewentualnym odkształceniem po wykonaniu prac, most poddany będzie przez użytkownika ponownemu kompleksowemu odbiorowi, z próbami wytrzymałościowymi włącznie. Zespół ekspertów Politechniki Krakowskiej w terminie do 17 stycznia 1973 r. ogłosi komunikat o przyczynach powstania uszkodzeń mostu.

W tym tygodniu polecamy

W niedzielę 14 stycznia - Teatr Stary i promiennie „Wywiadu” Hansa Krendesbergera. Ten współczesny austriacki pisarz znany już jest krakowskiej publiczności, swego czasu bowiem w tym samym teatrze z powodzeniem grane było „Zadanie”. W „Wywiadzie” reżyserowanym przez Romane Pröchnicką ze scenografią Daniela Mroza wystąpią: Zofia Nuiwiska, Romana Pröchnicka, Marta Stebnicka i Janusz Sykuta. Początek przedstawienia o godz. 19.15. Piętnaście lat liczy grupa „Zachęta”. Z tej też okazji 13 stycznia (sobota) o godz. 12 w pawilonie wystawowym przy pl. Szczepański 3a otwarta zostanie wystawa prac członków tej grupy. Prace ciekawe - więc zachęcamy. Dodajmy jeszcze, iż wystawa czynna będzie codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 11-18, w piątki od 13-20. Koncertowała w Krakowie wczoraj. Tym jednak, którzy nie mieli okazji zobaczyć i posłuchać Wandy Witkumskiej w piątkowym koncercie - radzimy wybrać się do Filharmonii dziś. Wybitna skrzypkaczka polska zaprezentuje krakowskiej publiczności koncert skrzypcowy Arama Chaczaturiana. (w)

NIEDZIELA PROGRAM I

7.40 Program dnia. 7.45 Kurs rolniczy. 8.20 Przypomniamy, radzimy. 8.30 Nowocześnieść w domu i zagrodzie. 9.00 Dla ml. widzów: Telefonia. 10.20 „Antena”. 10.35 W starym kinie. 11.25 Parada marszowa. 12.00 Dziennik. 12.10 Sprawozd. magazyn sportowy. 14.00 Przemiany. 14.30 Dla dzieci: Guccio i Cesar. 15.20 W obiektywce. 15.50 Program rozrywkowy. 16.20 Piórkiem i węglem (Kr.). 16.45 Wielka gra - teleturniej. 17.40 Kobiety ich życia - Saniotyja jak nikt. 18.35 Tele-Echo (kol.). 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Chłopi - film ser. (kol.). 20.55 PKF. 21.05 Program estradowy. 22.05 Magazyn sportowy. 22.50 Program na poniedziałek.

PROGRAM II 15.20 Program dnia. 15.25 Dla ml. widzów: Myszolów, szubienicznik i inni - film fab. 16.40 Historia żegluga. 17.10 Horoskop. 17.50 Filmy studyjne - Valparaiso moja miłostko, film fab. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Klasyk humoru. 20.85 Klasyk cz. I Dźwięk i Wzrost. 21.45 Proces. Giordano Bruno - fakty mówią. 22.45 Program na wtorek. „Gazeta Krakowska” - organ KW PZZP w Krakowie, ul. Wielopole 1. Telefon: centrala 235-60. Nie zamówionych reko-pisów redakcja nie zwraca. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Kraków, ul. Wielopole 1. B-11

PONIEDZIALEK

PROGRAM I: 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot. Prąd elektryczny). 15.55 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot. Obwody elektryczne). 16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik. 16.40 Dla dzieci: Zwierzyniec. 17.25 Echo stadionu. 17.50 Recenzje (Kr.). 18.20 Kronika (Kr.). 18.45 Eureka. 19.20 Dobranoc (kol.). 19.30 Dziennik. 20.05 Teatr TV - Sumienie - na motywach z Fiodora Dostojewskiego. 21.25 Publicystyka międzynarodowa. 21.55 Dziennik. 22.15 Gra Stefan Czermak - skrzypce. 22.35 Program na wtorek. 22.40 Politechnika (powt.). 23.15 Politechnika (powt.).

WTOREK

PROGRAM I: 9.05 Chłopi - film prod. TVP (kol.). 10.00 Dla szkół: dla klas IV - W hucie żelaza. 10.20-10.55 Przerwa. 10.55 Dla szkół: Jez. polski dla klas VI. Bolesław Prus - Anielka. 11.25-11.55 Przerwa. 11.55 Dla szkół: Jez. polski dla klas IV lic. Ernest Bryll - Rzec listopadowa. 12.30-16.10 Przerwa. 16.10 Program dnia. 16.15 Dziennik. 16.25 Telewizja młodych. 17.55 Perspektywy techniki. 18.25 Kronika (Kr.). 18.45 Dzień zwykłej pracy. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Życie małżeńskie - cz. II - Ona. 21.55 Ex libris. 22.25 Dziennik. 22.50 Radziecki progr. rozrywk. 23.20 Program na środę.

PROGRAM II: 16.20 Program dnia. 16.25 Zwierzyniec. 17.10 Ze świata fizyki. 17.30 Estrada młodych muzyków - Improwizacje. 18.00 Kwadrans ze specjalistą. 18.15 Drogi współpracy. 18.45 Język rosyjski. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 TV atlas świata. 20.35 Parada przebojów - pr. rozrywk. TV Bratysława. 21.10 24 godziny. 21.20 Twarzą w twarz. 22.00 Sprechen Sie Deutsch? (lekcja 2). 22.30 Stownik kina wersji oryg. 22.40 Kino wersji oryginalnej - Słynne ucieczki. 23.35 Program na środę.

SRODA

PROGRAM I: 8.05 Życie małżeńskie cz. II. Ona. 9.55 Dla szkół: Fizyka dla klas VI - Ciśnienie w cieczach. 10.25-10.55 Przerwa. 10.55 Dla szkół: Fizyka dla klas VII. Zasada zachowania energii. 11.25-11.55 Przerwa. 11.55 Dla szkół: Hist. dia klas VII. W powstańczych szeregach. 12.25-12.45 Przerwa. 12.45 Mechanizacja rolnictwa cz. I. 13.20 Mechanizacja rolnictwa cz. II. 14.00 Wybieramy zawód. 14.20-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Matematyka (kurs przygot.) Ciągłość funkcji. 15.55 Politechnika TV: Matematyka (kurs przygot.) Pochodne funkcji. 16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik. 16.40 Dla młodych widzów: Latający Holender. 17.15 Dla dzieci - Malwinka. 17.45 Informacje - towary, propozycje. 18.25 Kronika (Kr.). 18.45 Poligon. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Studjo 63 z cyklu: Opowieści mojej żony. 20.25 Z serii: Słynne ucieczki - Jaqueline Bawarska (kol.). 21.20 Świat i Polska (kol.). 21.55 Z cyklu: Balet - odc. IV. 22.30 Dziennik.

tygodniowy program telewizyjny

od 15 do 20 I 1973 r.

15.55 Politechnika TV: Rysunek techniczny - kurs przygot. - Istota zapisu konstrukcji. 16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik. 16.40 For a na Telefora - dla dzieci. 17.25 Nie tylko dla pań. 17.45 Gramy o telewizor - teleturniej. 18.10 Turystyka i wypoczynek. 18.25 Kronika (Kr.). 18.45 Magazyn medyczny. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Ostatni rok - film prod. radz. 21.05 Panorama tygodnia. 21.45 Teatr TV: Zwyczajna historia - Iwan Gonczarov. 23.05 Dziennik. 23.40 Program na sobotę. 23.45 Politechnika (powt.). 0.20 Politechnika (powt.).

PROGRAM II: 16.20 Program dnia. 16.25 Między miastem a wsią - pr. publ. 16.55 Upadek - film prod. pol. 17.45 Za wolność naszą i waszą - Tow. Wiedzy Powszechnej. 18.30 Slim John (lekcja 2) - jez. ang. 19.00 Wokół placu De Theatre. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Spotkanie z jazzem. 20.55 Witańcie w Chimbole - pol. film dok. 21.25 24 godziny. 21.35 K'ub dobrej roboty. 22.15 Z bliska i z daleka. 22.45 Jez. ang w nauce i technice. 23.15 Program na sobotę.

SOBOTA

PROGRAM I: 8.05 Święta grzesznica - Kto się wiatr - film prod. czechosł. 9.55 Dla szkół: Zoologia dla klas VII - Świat owadów. 10.25-10.55 Przerwa. 10.55 Dla szkół: Nauka o człowieku dla klas VIII. Układ krwionośny. 11.25-11.55 Przerwa. 11.55 Dla szkół: Geografia dla klas VIII - Chile. 12.25-12.45 Przerwa. 12.45-12.55 Przerwa. 12.55 Program dnia. 13.00 Kronika (Kr.). 15.50 Redakcja szkolna zapowiada. 16.05 Telereklama. 16.30 Dziennik. 16.40 Dla młodych widzów: Wujaszek, czarodziej. 18.00 Bieg po zdrowie. 18.20 Akcja grupy „Głos”. 18.40 Godzina Orfeusza (kol.). 19.20 Dobranoc (kol.). 19.30 Monitor. 20.15 Wielka Rewia na Karowej. 21.25 Dziennik. 22.05 Święta grzesznica - film 23.50 Program na niedzielę.

PROGRAM II: 16.35 Program dnia

16.40 Indie - cz. I rep. 17.10 Puder - nowela krym. prod. franc. 17.35 O międze świat cały - pr. publ. 18.05 Mówi Jan Szczepański. 19.20 Sprechen Sie Deutsch? (lekcja 3). 18.50 Znów na Galapagos - Świat, który nie może zginąć. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.15 Toto-Pepino i fanatycy - film włoski. 21.40 24 godziny. 21.50 Koncert z okazji 25-lecia Orkiestry i Chóru PRITV w Krakowie. 22.30 Canzonissima - włoski progr. rozrywk. 23.10 Slim John. 23.40 Program II proponuje. 23.50 Program na niedzielę.

PIĄTEK

PROGRAM I: 8.35 Biały pokój - film prod. bułgarskiej. 9.55 Dla szkół: Wychowanie techn. dia klas I-III lic. Łączność przewodowa. 10.25-10.55 Przerwa. 10.55 Dla szkół: Wychowanie obywatelskie dia klas VIII. Podstawowa Organizacja Partyjna PZPR. 11.25-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Rysunek techniczny - kurs przygot. Znaki graficzne.

ROZDZIAŁ XIII Wdziuż wybrała mgła była teraz rzadsza, ale słońca ciągle nie było widać. Kiedy zgłębaliśmy się, zdawało mi się, że chce jeszcze coś powiedzieć, na jej twarzy rysowało się oczekiwanie. Ale nie powiedziała nic. CZY PAN MYŚLI, że ona zabija panią Hagerty? - Nie A pani? - Szeryf Crane uważa ją, zdaje się, za główną podejrzaną. - Czy on to pani powiedział? - Praktycznie tak. Chciał wysondować co powiem, gdyby ją zatrzymał do przesuchania. - A jak pani zareagowała? - Sama nie wiem. Taką bylam zdenerwowana... Od dawna Dolly nie widziałam. Bez mojej wiedzy wyszła za mąż. Zawsze była dobrą dziewczyną, ale może się zmieniła... - Niech pani zadzwoni do szeryfa i powie mu, żeby jej dał spokój, bo przegra najbliższe wybory. - Tego zrobić nie mogę, on jest w pewnym sensie moim przełożonym. - Widać było jednak, że zastanawia się nad tym, ale odrzuciła moje sugestie. - A propos, nie mogę panu poświęcić więcej czasu, jest już chłuba po dwunastej. Byłem gotów do wyjścia. To była

(Ciąg dalszy nastąpi)

HUMOR

„Krokodyla”

W teatrze w czasie przedstawienia operowego jeden z widzów zaczął śpiewać arie, którą w tym samym czasie wykonywał na scenie tenor. Siedzący obok sąsiad krzyknął: — Zamilczcie na litość boską.

— Pan to do mnie mów! — Oczywiście że nie. Ja krzyczę na solistę, żeby zamilkł i nie przeszkadzał mi słuchać pańskiej arii.



Są jeszcze ateści, którzy twarzą wierzą w to, że wiele naszych trudności jest sprawą bogów...

Rozmawiają dwaj ojcowie: — No co tam słycać u twojego syna w szkole — pyta jeden.

— Na razie lepiej, odkąd chodzę na zebrania rodzicielskie pod innym nazwiskiem.

Do dyrektora dużego zakładu przemysłowego przychodzi żona i zastaje u niego młodą, urodziwą sekretarkę. — Jureczku, zawsze mówiłeś mi, że u ciebie jest stara, brzydka sekretarka.

— Mówiłem prawdę, tylko widział ona zachorowała i na swoje miejsce przysłała wnuczkę.

— Wczoraj gdy odwiedziłem mojego znajomego lekarza weterynarii poprosił, abym pozostał u niego na obiedzie — zwierza się przyjaciel przyjacielowi.

— A co jedliście na obiad? — Na obiad jedliśmy jednego z jego pacjentów.

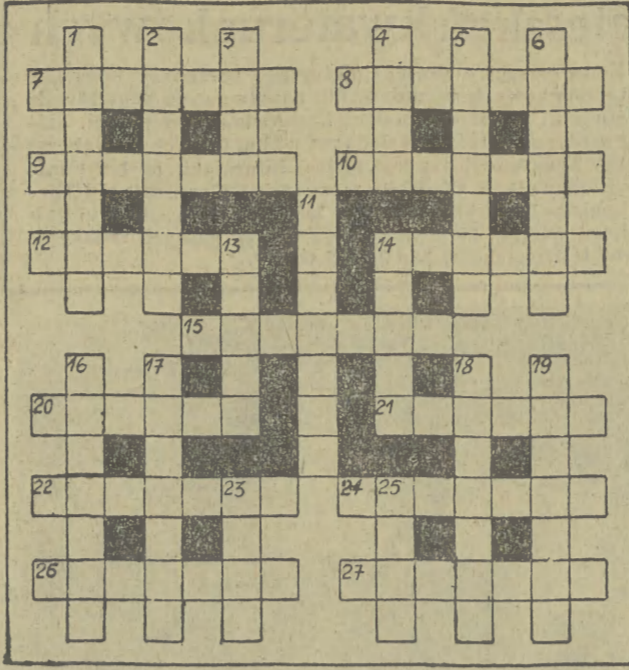
KRYZÓWKA
z kosmetykiem
POLLENA
Miraculum

POZIOMO: 7. królewska para w kartach, 8. wybitny angielski aktor filmowy, reżyser i kompozytor, 9. dowódca 1 Dyw. im. T. Kościuszki, 10. gwiazda pierwszej wielkości w gwiazdozbiore Skorpiona, 12. wyjątek ortograficzny na „u”, 14. dowódca hitlerowskiej Kriegsmarine, 15. nadmierne zajmowanie siebie i innych własną osobą, 20. drukarz krakowski, wydał pierwszą drukowaną książkę polską (1513 r.), 21. kompozytor austriacki epoki neoromantyzmu, 22. odkrywca streptomycyny, 24. krajobraz oglądany z danego miejsca, 26. kierujesz do niego list, 27. naczynie do nabierania wody.

PIONOWO: 1. część łożyska, 2. górski wodospad, 3. polska rzeka graniczna (wspak), 4. tytuł wschodniego władcy, 5. podają w nim często sprostowanie lekarstwa, 6. przemysłowe miasto w pin Czechach, 11. część, uwielbienie, 13. starożytny kapitan uważany za największego autorytet, wyrocznie, 14. nie zawsze przybywa go z wiekiem, 16. ptasie schronienie, 17. przypłytek, 18. ostra choroba zakaźna, 19. woźny w szkole, 23. imię Chacaturiana, 25. szkolny areszt.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 23. I 73 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRYZÓWKA NR 2”.

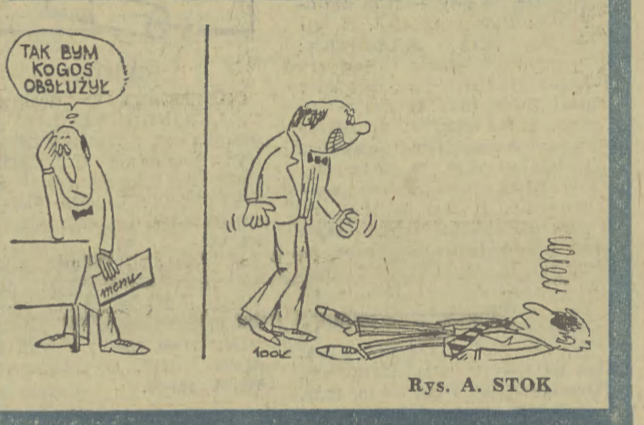
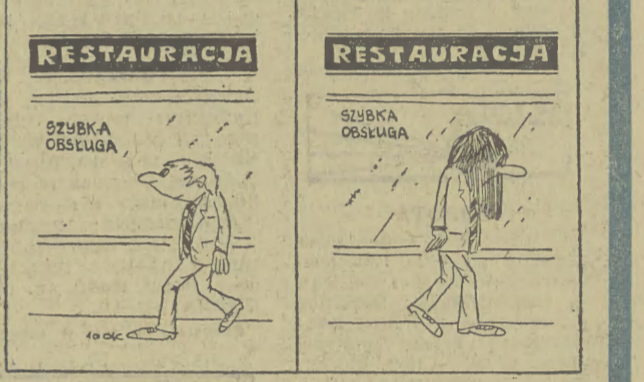
ROZWIĄZANIE KRYZÓWKI NR 50
POZIOMO: 7. Bastylia, 8. karnawał, 10. alkazar, 11. miedza, 12. biegun, 13. Orion, 14. Bengalia, 15. Janosik, 19. placek, 21. szlemik, 22. zachód, 23. družba.



24. strach, 28. Chłopi, 29. Nowy Rok, 30. równik, 31. mulatka, 33. wymarsz, 35. Midas, 37. pączki, 38. renoma, 39. albinos, 40. siekiera, 41. instykt.

HASŁO: „NAJMIŁSZE UPOMINKI ZAWSZE Z „MIRACULUM”

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 50, z dnia 30/XII 1972 r. **ZESTAWY KOSMETYCZNE OTRZYMUJĄ:** J. Krzywda — Kraków, B. Kloss — Limanowa, Z. Salawa — Kraków, J. Wojtas — Nowy Sącz. **KSIĄŻKI WYLOSOWALI:** J. Gospodarczyk — Kraków, B. Trzaska — Nowy Sącz, M. Stachulak — Kraków, W. Piatkiewicz — Jaworzno, M. Koralewicz, H. Patkowska — Kraków, G. Wirtnik — Nowy Sącz, L. Kluska — Osowiec, E. Solarz — Kraków, R. Jakubczyk — Kraków.



Babcia...

Stara kobieta szczerze owinięta chustką wysiadła z autobusu w Koszarawie i przeszła do pobliskiego sklepu GS. Od kłunasta lu była to jej codzienna droga. Jako inkasentka Gminnej Spółdzielni zbierała pieniądze ze sprzedaży detalicznej 6 sklepów w Koszarawie oraz w Przyborowie — gdzie mieszkała i zawoziła je do kasy w Jeleśni, pow. Żywiec.

Tego przedświątecznego dnia — 22 grudnia — utarg był duży, toteż w akto-wiczce, którą wiozła do obszernej torby, znajdowało się blisko 200 tys. zł. Torbę schowała pod chustkę i odjechała do „centrali”. Ale po drodze wstąpiła jeszcze do domu, by zabrać wiadro dla znajomej. W Jeleśni najpierw poszła do sąsiadki, potem do biura prezesa, przez cały czas nie rozstając się z wypchaną piędziem torbą. W biurze poczuła się źle, podana jej więc krople na serce. Pokrzepiona, wyszła nareszcie, by odnieść piędzię do kasy. Ale, nim zeszła ze schodów i pietra, ponownie zasłabła. Po chwili znaleziono ją leżącą przy progu. Obok pomierwiła się torba z akto-wiczką. Lecząc w środku nie było już piędzi. Pogotowie odwoziło kobietę do szpitala, a tajemniczym zniknięciem gotówki zajął się milicja.

Jeszcze tego samego dnia przeszukano zabudowania gospodarstwa kobiety. Znalaziono niewiele — papierową torbę (w takich torbach często przekazywano jej w sklepach piędzię) oraz charakterystycznie złożoną stronę gazety rolniczej z datą 3 grudnia. Bo właśnie w gazecie z tego dnia wręczono jej w barze gotówkę. Ale piędzi — ani śladu...

Następnego dnia liczną ekipą śledczą przetrząsnęła wszystkie kąty w zagrodzie i pobliskim terenie. Bez skutku. Wreszcie po paru godzinach poszukiwań wydobyto z gnojówki jakiś przedmiot. Był to dzbanek. Tu, zawinięty w celofanowym woreczku znajdował się całodzienny utarg — 198 tys. zł. Matka dwóch dorosłych synów, babcia — 65-letnia Agnieszka L., została aresztowana.

Wszczęte śledztwo wyjaśni niewątpliwie motyw jej postępowania, bowiem niedodzienny to przypadek, by leciwa kobieta popełniła tak poważne, choć naturalnie dokonane przestępstwo. Natomiast już teraz można stwierdzić, że powierzenie niezbyt już sprawnej fizycznie osobie odpowiedzialnej funkcji inkasenta było ze strony GS-u co najmniej nierozsądne. Przecież bez żadnego zabezpieczenia przenosiła pod pazuchą setki tysięcy złotych. W każdej chwili wśród opłatków mógł na nią ktoś napasać, z łatwością obrabować. Gdy w grę uchodziły tak poważne sumy, konieczny jest konwojent, lub przynajmniej odpowiedni środek lokomocji. Tego rodzaju karygodną bezroztka obserwuje się, niestety, nie tylko w Jeleśni.



WIECZNY FAJERANTI

Dzisiaj fajnie popracuję, Jak ten orzeł, tam na górze! Tylko najpierw zjem śniadanko I giewonta se zakurzę...

Dziś pokaże, żem ja kozak, Popracuję fest na froncie! Tylko piwka sobie lknę

Bogdan Brzeziński

Fraszki

I przekimam się gdzieś w kącie..



Witold Zechenter

IDEALISTA

Patrząc, jak śnieżek za oknem błyska, cieszył się bardzo idealista.

— O, jakże biało będzie dokola! — idealista radośnie wołał.

— W miękkiego puchu inieźnych prawidłach oamknę wesoło, akbym miał skrzydła!

I na tych skrzydłach — tak dalek wołał — niby duch będę krążyć dokola!

Aż w czystym puchu wynajdę przystań! — tak ciągle wołał idealista.

Lecz cóż: śnieg wprawdzie padał z ochotą, lecz na chodnikach zmieniał się w błoto.

Idealista spojrzął na chodnik, który w kałużach grzęznął tuż pod nim.

Westchnął: — Minęły marzeń rozkosze! — I zamiast skrzydeł włożył kalosze.

Eugeniusz Korkosz

MYSLI

- **KTO Z WŁASNEJ** winy stracił przyjaciół, ten po pewnym czasie i na swych wrogów łaskawym spojry okiem.
- **JEZELI** ktoś nie pozwala się nam bezmyślnie wodzić za nos, to jeszcze nie dowód, że źle się prowadzi.
- **ŁATWIEJ** być drogowszkaczem niż przewodnikiem.
- **ROZNICZY** zdań towarzyszy często upodobnienie wyrazów twarzy.



TREZ

— ZROBILI MNIE W KONIA

URZĄD ROZPATRYWANIA PODAŃ



PARIS MATCH



PARIS MATCH



Utrzymanie w jednym ręku „kierownicy”, a w drugim teściwym dużych umiejętności.

„Wieczna” Agata

Zastępny, solidny wydawca londyński William Collins otrzymał ostatnio telefon, który nie tylko go niezmiernie zdumiał, ale — rzecz nawet można — zamieścił. Dzwoniła mianowicie jego dobra znajoma, sędziwa, lecz zawsze pełna niespożytej energii pani Agata Christie, donosząc swemu długoletniemu wydawcy, że właśnie ukończyła nową książkę. Pożornie wszystko było w porządku, ale tylko pozornie, bowiem kilka miesięcy temu, Agata Christie uroczyście pożegnała się ze swym wydawcą, oświadczając, że zakończyła swą karierę pisarską. Jednak telefon okazał się prawdziwym i wkrótce na biurku pana Collinsa spoczął okazały maszynopis pt. „Słone nie są złe”. Wzruszony wydawca szepnął tylko: „Jak widać, Christie będzie trwać wiecznie” i zabrał się do interesującej jak zawsze lektury...

Istotnie, Agata Christie jest fenomenem w swoim rodzaju. Chodzi już nie tylko o zdumiewający fakt nie wyczerpanej inwencji i energii twórczej u 82-letniej pisarki, ale przede wszystkim o to, że nie obawia się ona absolutnie konkurencji znacznie młodszych od siebie. Zdumiewa również „nieśmiertelność” jej ulubionego bohatera, detektywa-amatora i oczywiście dżentelmena w każdym calu, Hercule Poirota. Dociekliwy ten Belg — jak wiadomo o tym doskonale miłośnicy książek Christie — jeszcze przed pierwszą wojną światową opuścił szeregi belgijskiej policji, ażeby udać się na zastępną emeryturę. Reszcie swych lat postanowił spędzić w malej angielskiej mieścinie. Reszta? Niewątpliwie godną podziwu jest energia „stworzycielki” dzielnego detektywa, ale on sam, w wieku 115 lat zmuszony do uganiania się za różnego rodzaju zbrodniarzami, to człowiek godzien najwyższego współczucia — pisze z pewną złośliwością jedna z gazet londyńskich. — To już nie tylko Herkules, to Matuzalem...

Tak czy inaczej, również i ostatnia (?) książka Agaty Christie nie będzie zalegała półek księgarskich, o czym doskonale wie William Collins.

Z ZAGRANICY ◆ Poczta Bułgarii emitowała pięć znaczków poświęconych bułgarskim antyfascystom. Na siedmiu znaczkach których tematem jest flora oglądamy natomiast kwiaty gruski. ◆ 140 rocznicę powstania Narodowej Biblioteki Serbii, połączona z otwarciem nowego budynku tej biblioteki upamiętniła poczta Jugosławii kolekcją okolicznościowym znaczkami. ◆ W Czechosłowacji wprowadzony został do obiegu znaczek z okazji 50 rocznicy powstania ZSRR oraz sześć znaczków z serii, której tematem są jeźdźcy konni. ◆ Kontynuując wydawanie znaczków poświęconych sztuce, poczta francuska wprowadziła do obiegu znaczek, który jest reprodukcją dzieła André Deraina (1880—1954). ◆ Laureat nagrody Nobla z roku 1912 znalazł się na czterech znaczkach Szwecji, a to: Gustav Dahlen (Szwecja) fizyk, V. Grignard, P. Sabatier (Francja) chemik, Alexis Carrel (USA) medyk i Gerhard Hauptmann (Niemcy) pisarz. ◆ Stulecie kolei żelaznej w Japonii przypomniała poczta tego kraju okolicznościowym znaczkami. ◆ W dalszym ciągu ukazują się edycje poświęcone XX Igrzyskom Olimpijskim w Monachium. Ostatnio wydały je — Kuwejt, Malediwy i Ghana. ◆ Ilustracje do bajek francuskiego pisarza La Fontaine'a znalazły się na trzech znaczkach lotniczych Nigeru.

CIĘKAWOSTKI ◆ Jak podają komisja rzeczoznawców przy Wszelkowskiej Organizacji Filatelistycznej (ZSRR) ukazały się fałszyfikaty znaczka z podobiznami tragicznie zmarłych kosmonautów G. Dobrowolskiego, W. Wołkowa i W. Pacajewa — z kombinowanym zabkowaniem 12 1/2 : 12 : 11 1/2 : 12 1/2 autentyczny znaczek posiada zabkowanie 11 1/2 : 12 oraz rozmiary 52,5 x 37 mm. Fałszyfikaty wykonane zostały z prawdziwych znaczków poprzez nanieście nowej perforacji na lech górnej oraz lewą stronę. Dlatego też mają mniejsze rozmiary 51 x 35,5 mm. (zg)

SAŁATKA • SPORTOWA

NIUDANY FORTEL

Amerykańskiemu bokserowi wagi ciężkiej, Harrisowi, nie udało się fortel, dzięki któremu chciał zarobić dolary bez walki. W spotkaniu z Hiszpanem Urtainem na ringu w Barcelonie Harris po minucie walki upadł na deski, symulując nokaut po ciosie, którego w ogóle nie otrzymał. Wybuchł skandal. Zwizczek kataloński najpierw położył areszt na honorarium boksera, a potem go zdyskwalifikował.

PIWO, ALE W KARTONIE

Na czterech stadionach piłkarskich w Anglii: Tottenhamu, Leeds, Derby i Liverpoolu cofnięto zakaz sprzedaży alkoholu. Zezwolono na sprzedaż piwa, ale w papierowym opakowaniu. Kibice przynosili bowiem własne piwo w butelkach, które nadal leciały na boisko. Wybrano więc mniejsze zło, choć awantury podochoconych kibiców nie ustają.

BILETY NA ROK 1974

Już od kwietnia przyszłego roku rozpoczyna się w NRF sprzedaż biletów na piłkarskie mistrzostwa świata w 1974 r. Podobnie jak przed Olimpiadą w Monachium karty wstępu i kwatery będą się zamawiały przez biura podróży. Natomiast same bilety zostaną rozdzielone na kilka tygodni przed mistrzostwami, aby uniemożliwić fałszerzom podrobienie ich.

KIM POKRYĆ DŁUGI?

Finansowa plajta grozi piłkarskiej drużynie Arminia — Bielefeld (NRF). Na niezwykle burzliwym walnym zgromadzeniu klubu kontraktowi piłkarze zagrozili strajkiem, jeśli nie otrzymają zaległego od miesięcy wynagrodzenia. Klub natomiast zamierza ratować finanse sprzedażą 8 zawodników, aby pokryć częściowo milion marek długów.

Fryderyk Podolecki

Fraszki

MEGALOMAN

Wyraźnie otoczenie przerosł!... O wkładki do butów. Z papieru.

NA OFICJAŁA

Miał bankiet za bankietem, Pośrodku — dietę.

NA FRYWOLNĄ

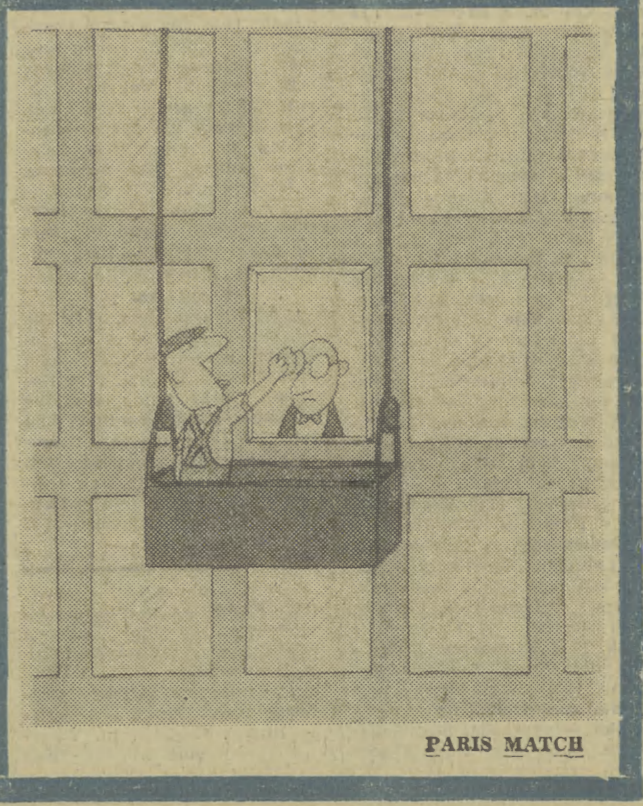
Nawet na pokucie Nie stroni od uciech.

ELEGANT

Kiedy wymierza policzek, Nigdy bez rękawiczek.

CZASEM

Czasem drobny przytyczek Wstępem do potyczek.



ZNACZKI ZNACZKI ZNACZKI